Nr. 13. Warszawa, d. 1 Lipca 1910 r. R. XII

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Swiat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

KRÓLEWSKA 17. WARSZAWA. TELEFON 19-17.

Poleca pp. Myśliwym broń

następujących pierwszorzędnych fabryk zagranicznych:

Angielskie

James Purdey a. Sons w Londynie.
Holland a. Holland w Londynie.
W. W. Greener w Birminghamie.

Francuskie

E. Pirlet w Paryżu.
Berthon Frères w St. Etienne.

Belgijskie

Webley-Lebeau-Courally w Leodium (Liége).
Auguste Francotte et Cie w Leodium (Liége).
Anciens Etablissements Pieper w Leodium (Liége).

Austryackie

J. Nowotny w Pradze Czeskiej.
Joh. Springer's Erben w Wiedniu.

Szweckie

Tow. Akc. „Husqvarna Vapenfabriks Aktiebolag" w Husqvarna.

Niemieckie

I. P. Sauer i Syn w Suhl.
Fr. Wilh. Heym w Suhl.
G. Teschner et Cie we Frankfurcie nad Odrą.

Strzelby powyższych fabryk, znane z wysokiej swojej użytkowej wartości całemu światu myśliwskiemu, posiadamy zawsze na składzie w wielkim wyborze

około 5000 sztuk.

ŚWIEŻO NADESZŁY

GOŁĘBIARKI LEBEAU

speeyalnie na **tir aux pigeons.**

C. K. UPRZYW. FABRYKA BRONI

J. NOWOTNY

Praga, ulica Ferdynanda Nr. 38.

POLECA:

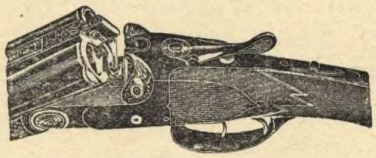

słynne ze swej dobroci fuzye, biksflinty i trzechlufki.

Szczególną uwagę WW. Panów Myśliwych zwraca się na dalekonośne flinty, borowane własnym sposobem, który daje fabryce możność poręczenia za doskonały rezultat strzału z odległości 60 metrów = 84½ arszynom.

Swiadectwa na przewóz fuzyi przez granicę dostarczać nie potrzeba, o takowe stara się firma sama.

Cenniki wysyła się na żądanie „gratis i franco". ▭ Korespondencya w języku polskim.

28-24-1.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze) głuszce (koguty cietrzewie, (koguty), jarząbki, (koguty), a od 1 lipca na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w lipcu.

Nów d. 6 o g. 5 m. 22 r.
Pierw. kw. d. 14 o g. 6 m. 52 r.

Wschód i Zachód Słońca

w lipcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	3	44	8	22
2	3	45	8	22
3	3	45	8	21
4	3	47	8	21
5	3	47	8	21
6	3	48	8	20
7	3	49	8	19
8	3	50	8	19
9	3	51	8	18
10	3	52	8	17
11	3	53	8	16
12	3	54	8	16
13	3	55	8	15
14	3	56	8	14
15	3	57	8	13

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na

Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski 3

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Leśnik-bażantarnik młody, energiczny, żonaty, bezdzietny, obeznany teoretycznie i praktycznie z gospodarstwem leśnem (leś. szkoła i zagr. egzamin); obeznajmiony z prowadzeniem rasowych volier i angel. syst. hodowli bażantów, poszukuje miejsca z powodu sprzedania majątku. Adres: **Fr. Kuczera, poczta Olszanka, Podol. gub.**

Puhacze

po 20 rub. sztuka są do sprzedania. Adres: **Jasiński st. Kartuz-Beroza grodz. gub.**

STRZELEC, austryacki poddany, władający paroma językami, z najlepszemi świadectwami i rekomendacyami, poszukuje posady. Krucza 4 m. 8. 35

Firma **„J. SOSNOWSKI"**

właśc. **C. LISOWSKI**

Warszawa, Trębacka Nr. 9, tel. 47-47.

Poleca wielki wybór DUBELTÓWEK—fabryk:

Westley Richards & C-o Ltd., London.
W. W. Greenner, London.
G. Defourny — Sevrin, Liége.
Manufacture Liégeoise d'Armes á Feu, Liége.

SZTUCERY. — J. Springera, Heyma, Mausera, Winhestra, Francotta i inn. ✳ ✳ **Cenniki na żądanie.** ✳ ✳

Zupełna wyprzedaż.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. pp. Myśliwych, że skład broni pod firmą

Robert Ziegler

przy ul. **Trębackiej 10.** w domu dochodowym Teatrów Warszawskich nabyłem na własność. Ogromne zapasy broni i przyborów myśliwskich pochodzące z najbardziej renomowanych fabryk zagranicznych można nabywać po cenie niżej kosztu.

Z wysokim szacunkiem

36 **Godfryd Zieliński.**

Sygnałów myśliwskich uczy nauczyciel ludowy oraz kapelmistrz orkiestry. Adres: **Antoni Imiela w Sochaczewie.**

Gordon Setter

pełnej krwi szczenięta sprzedam.

Lisowski, Rzeszów, Galicya.

Poszukuje zajęcia Bażantarnika lub pomocnika leśnika,

kawaler, lat 23. Łaskawe oferty prosi nadsyłać pod adresem: **gub. Siedlecka, poczta Kałuszyn w Bojmniu dla S. M.**

Do sprzedania wyżły

a mianowicie: 2 settery angielskie (jeden doskonale ułożony w 3 polu), 3 szczeniąt 8-mio miesięcznych, również settery, 1 setter angielski i jeden pointer. Niektóre z nich premjowane na Warszawskich Wystawach. Wiadomość w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowy-Świat 35).

Psiarnia zarodowa pointerów

E. WALISZEWSKIEGO

w Lubieniu p. Chodecz

st. D. W. W.

ma na sprzedaż

1) Kompletnie ułożone:

a) dwuletniego „Asa" po „Agrze" (medal br. Warszawa) i „Arecie" (medal sr. Warszawa).

b) półtoraroczną „Borgię" (list pochwalny Warszawa) — po „Corze" (list pochwalny Warszawa) i „Darry'm" (medal zł. Kijów).

2) Szczenięta 6-io tygodniowe

po „Agrze" i „Sec'u" („Pikieta" list pochwalny — Warszawa — „Wódz" medal sr. Warszawa). 37

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 271.

Nr. 13. | Warszawa, d. 1 lipca 1910 r. | Rok XII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

W GŁĘBI LASU.

„Łowiec".

Sprawozdanie z obrad XIV Galicyjskiego Zjazdu łowieckiego.

D. 28 maja, o godz. 10, przy współudziale 43 członków, otwiera obrady prezes Towarzystwa, J. E. Stanisław hr. Stadnicki.

W zagajeniu swem porusza prezes sprawę nowej ustawy łowieckiej, a przedewszystkiem nowo wprowadzonej instytucyi sądów rozjemczych, przyczem apeluje do delegatów Towarzystwa, by stali na straży stosunków łowieckich w powiatach, ich pieczy powierzonych, a w sądach rozjemczych starali się zawsze czynny brać udział ze względu na niebezpieczeństwo dla kultury łowieckiej, jakie te sądy, jeśli stronnicze będą wydawały wyroki, przedstawiają.

Następnie poświęca prezes słów kilka Wystawie łowieckiej w Wiedniu, w której udział naszego kraju wypadł bardzo zadawalająco, przyczem podnosi zasługi prezydyum naszego komitetu wystawowego i najgorliwszych jego członków, pp. Drahonowsky'ego, Krogulskiego i Mniszka. Wreszcie poświęca prezes wpomnienie zmarłym w okresie od ostatniego Zjazdu członkom Towarzystwa. Tworzą oni w tym roku szereg bardzo długi. Zmarli mianowicie: Artwiński Mieczysław, Cetner hr. Albert, Cieński Zygmunt, ks. Czartoryski Zdzisław, Czerkawski Władysław, Groetschl Artur, Janowski Franciszek, Kapliński Bolesław, Korwin Mieczysław, Kudelski Felicyan, Dr. Marynowski Józef, Michałowski Józef, Mycielski hr. Piotr, Obmiński Juliusz, Romowicz Leon, Sander Edmund, Slama Jan, Starzeński hr. Edward, Tarnowski hr. Stanisław, Wachowicz Ignacy, Wczelik Alojzy, Weissenwolf hr. Jadwiga, Wohlfahrt Zdzisław, Zadurowicz Aleksander, Żukowski Stanisław. Obecni przez powstanie z miesc hołd im oddają.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, zabiera głos. Dr. Władysław Sołowij w sprawie wniosku D-ra Sandera o reorganizacyi gal. Towarzystwa łowieckiego, jako referent w imieniu Wydziału.

Mówca przedstawia powody, dla których Wydział Towarzystwa nie przedkłada Walnemu Zgromadzeniu konkretnych wniosków co do zmiany statutu w myśl zeszłorocznego wniosku p. D-ra Sandera.

Wydział uznaje pożyteczność i zdrową myśl, zawartą we wniosku p. D-ra Sandera, wobec bowiem ciągłego niedomagania powiatowych delegatur, zachodzi konieczna potrzeba gruntownego zreformowania reprezentacyj powiatowych. Wydział sądzi jednak, że wobec wprowadzenia świeżo w życie ustawy łowieckiej, byłoby nie na czasie, już obecnie przeprowadzać gruntowną reformę, a raczej wskazanem jest przeczekać, aż doświadczenia praktyczne przy zastosowaniu ustawy wskażą najlepsze drogi i najwłaściwsze środki.

Dr. Sander sprzeciwia się mniemaniu, jakoby teraźniejsza chwila była nieodpowiednią do wprowadzenia w życie proponowanej przez niego, względnie przez komisyę statutową reorganizacyi Towarzystwa.

Przeciwnie, nowa ustawa zawiera wiele niebezpieczeństw, wiele niejasnej kodyfikacyi, która rozmaicie komentowaną być może. Instytucyę delegatów uważa mówca za przestarzałą i za słabą, by mogła w tak ważnej chwili dodatnio czuwać nad racyonalnem wykonywaniem łowiectwa i sprawiedliwem stosowaniem ustawy. Stawia więc wniosek, by Wydział w terminie jaknajkrótszym zwołał nadzwyczajne Walne Zgromadzenie i przedłożył mu do zatwierdzenia projekt nowego statutu Towarzystwa, opracowany przez komisyę.

Po długiej i ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Maryan Jaroszyński, Stenzel, Wysocki, wiceprezes Krogulski i inni, przyjęło Walne Zgromadzenie ów wniosek, jak również i wniosek drugi D-ra Sandera, by projekt nowego statutu wydrukowany był w „Łowcu".

Sprawozdanie z czynności Wydziału przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Również na wniosek członka komisyi rewizyjnej, p. Winiarza, pełen wyrazów uznania za wzorową administracyę, udzielono Wydziałowi z zamknięcia rachunków za r. 1909, absolutoryum.

Z kolei uchwalono preliminarz na rok 1910, a przy tym punkcie obrad zabrał głos dr. Miziewicz i postawił imieniem Wydziału wniosek o podwyższenie wkładki rocznej członka Towarzystwa z 10 na 12 kor. Wniosek ten motywował mówca tem, że koszta redakcyi „Łowca" i Administracyi biura Towarzystwa ogromnie się wzmogły, że wobec powszechnej drożyzny inne czasopisma łowieckie były też zmuszone podnieść cenę prenumeraty; „Łowiec Polski" kosztuje 6 Rs., austryackie Towarzystwa łowieckie mają wkładkę jeszcze większą, niż ta, przez wnioskodawcę proponowana.

Po krótkiej dyskusyi wniosek ten uchwalono 40 głosami przeciw dwom.

Z kolei nastąpiły wybory.

Na wniosek hr. Szembeka wybrano ponownie następujących członków Wydziału: pp. Jana Czeżowskiego, Tadeusza Klusika-Orzechowskiego i dr. Tadeusza Go-

---

HENRYK RUDZKI.

Z PAMIĘTNIKA.

Zaczynając przeglądać moje wspomnienia z pamiętnika, niech łaskawy czytelnik nie przypuszcza, że będą one podobne np. do „Notatek ze Wschodu", lub „Nad Nilem Niebieskim", które to książki opisują poważne wrażenia myśliwskie w spotkaniu z rzadkim, często z niebezpiecznym zwierzem. Moje wspomnienia nie dotyczą polowań na lwy, lub krokodyle; ptactwo osiadłe, lub przelotne, lis, zając, najczęściej sarna, z rzadka jeleń, lub dzik, oto fauna przebywająca w naszych okolicach, z tymi więc rodzajami zwierzyny mogłem się spotykać, a choć między nimi nie było nadzwyczajnych zdarzeń, nad któremi, czytając, mógłby się kto ironicznie uśmiechać, jednak, zachęcony przez kolegów po broni, postanowiłem niektóre ze spotkań myśliwskich opisać, aby kiedyś, w wieku późniejszym, gdy już nie będziemy zdolni do trudów łowieckich, przeglądając notatki z przed laty, módz się przenieść w te chwile, i kiwając poważnie głowami, zawyrokować: „Tak, dobre to były czasy".

Każdy etap w upolowaniu coraz to znakomitszej zwierzyny, wyrył mi na zawsze w pamięci niezatarty obraz. Choć już sporo czasu upłynęło, nigdy jednak nie zapomnę upolowania pierwszego zająca. W niewielkim, brzozowym lasku puszczono ogary. Ojciec stawia mię na brzegu łąki, pod dużym bukiem i, wskazując na przeciwległy skraj lasu, powiada: „Stój tu i czekaj cierpliwie: każdy zając przed psami tędy przejdzie; jeżeli go nie spłoszysz, będziesz strzelał."

Stoję spokojnie, boję się okiem mrugnąć, aby spodziewany zając nie spostrzegł, raczej chyba nie usłyszał gdzie z kotliny, bo jeszcze psy nie ruszyły. Cisza w lesie, dzięcioł w oddali gdzieś puka spokojnie, miarowo; czasem tylko, niby zgrzyt, odzywa się nieprzyjemny wrzask sójki. Siedzi gdzieś niedaleko i skrzeczy... aha.... widać ją.... Na niskiej gałęzi pobliskiego świerka, przyczepiona z boku do igieł, coś tam majstruje, pokrzykując sobie od czasu do czasu, pewnie z zadowolenia.

Zbiera mię chęć strzelenia do tego ładnego ptaszka, bo czeka się długo, — pewnie psy nic nie znajdą — lecz zwalczam pokusę nie tyle może z własnego rozumu, ile z obawy przed żartami panów.

I dobrzem na tem wyszedł, gdyż nie upłynęło chwil paru.... raptem gdzieś w krzakach: „hau, hau", rozległ się bas „Zgubisza" Miłoszowskiego; „aj jaj, aj jaj jaj" zawtórowała mu cieniutko nasza „Śpiewka" i muzyką duetową rozbrzmiało głośno po brzezinie. Aż podrywa, żeby tam pędzić, zobaczyć, gdzie zając poszedł, lub drogę mu zabiegnąć, lecz ruszać się nie wolno z miejsca, —

reckiego, oraz zastępców: pp. Włodzimierza Barańskiego i Henryka Preka. Nadto wybrany został członkiem Wydziału dr. Alred Sander, a to w miejsce p. M. Hamerskiego.

Przy ostatnim punkcie porządku obrad, „wnioski członków", poruszył p. Albert Mniszek sprawę klubu hodowli i tresury psów myśliwskich. Pożyteczna ta i tak dla myśliwych nieodzowna instytucya, nie może się rozwijać bez poparcia członków, to też mówca o nie prosi, gdyż w przeciwnym razie będzie się musiał klub ten rozwiązać, co byłoby dla łowiectwa niepomierną szkodą. Wydział klubu zwoła wkrótce Walne Zgromadzenie i prosi o jaknajliczniejszy w niem współudział.

Wiceprezes Towarzystwa, pan Seweryn Krogulski, w zastępstwie prezydyum krajowego komitetu wystawowego, zdaje sprawę z urządzenia galicyjskiego działu na wystawie łowieckiej w Wiedniu. Naszego oddziału nie urządziliśmy, powiedział, reprezentacyjnie, jako salon, co uczyniły inne kraje koronne monarchii, lecz zrobiliśmy z niego wspaniałą galeryę rzadkich i wielkiej wartości łowieckiej trofeów, których zazdroszczą nam obcy myśliwi ogólnie, a które chlubnie świadczą o wielkim rozwoju naszego łowiectwa w okresie ostatnich lat trzydziestu.

Pan Cwierzewicz stawia wniosek, by gal. Towarzystwo łowieckie uczciło obchód grunwaldzki i łączące się z postacią wielkiego króla — myśliwego wspomnienia. P. wiceprezes Krogulski zepewnił wnioskodawcę, że Wydział nie zapomni wziąć udziału w oddaniu czci pamięci Jagiełły i złoży wieniec u stóp Jego pomnika.

Pan Gürtler porusza sprawę ilustracyi w „Łowcu" i podawania w nim spisu członków. P. Schechtel porusza sprawę słownictwa łowieckiego i proponuje ustanowienie Komisyi, któraby się zajęła prócz słownictwa, także uporządkowaniem starej i nowoczesnej literatury łowieckiej. Wniosek przyjęto z tem, że wnioskodawca zaproponuje Wydziałowi wybór tej komisyi.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, a Eksc. prezes zamknął o 12,30 obrady.

Na wniosek p. Kazimierza Wysockiego obecni przez aplauz i powstanie z miejsc podziękowali Eksc. prezesowi za prowadzenie obrad.

Wrażenia z VII-ej Wystawy Psów.

Staraniem oddziału Tow. Hodowli psów rasowych, urządzoną została w Petersburgu VII-ma doroczna wystawa, która trwała od dnia 15-go do 19-go maja.

Wspaniałe pomieszczenie, jakie obrała sobie wystawa w Michajłowskim manežu, pozwoliło na wygodne rozmieszczenie okazów i swobodę posuwania się dla zwiedzających, a tyle jeszcze pozostało wolnego miejsca, że nieledwie drugą taką wystawę w tym budynku pomieścić by się dało.

Tegoroczna wystawa liczyła 680 okazów i na ogół biorąc, przedstawiała się bardzo korzystnie.

Wszystkie okazy podzielone zostały na dwie zasadnicze grupy, a mianowicie, psy myśliwskie i niemyśliwskie.

Do pierwszej grupy należały: Charty (syberyjskie i angielskie), gończe, settery (angielskie, irlandzkie, szkockie), pointery, wyżły niemieckie, spaniele, boksery, psypolicyjne, fox-terriery (ostrowłose, krótkowłose), jamniki.

Do drugiej grupy: łajki, buldogi (angielskie, niemieckie, francuskie), dogi, charciki, new-founlandy, st.-bernardy, leonbergery, owczarki (rosyjskie, niemieckie, szkockie), pudle, bull-terriery, szpice i terriery pokojowe — drobne.

Każda z danych grup i podrozdziały takowych były bardzo licznie reprezentowane, a niewiele z tych egzemplarzy tak pięknych, że chyba tylko w Petersburgu, gdzie zamiłowanie do hodowli psów jest silnie rozwinęte i duży kontyngens ludzi bogatych, mogących wydawać znaczne sumy na importowanie psów rasowych, można spotkać taki piękny zespół przedstawicieli psiego rodu.

Ilość okazów poszczególnych ras przedstawiała się jak następuje: Charty—sztuk 15, Gończe—22, Łajki—29, Settery angielskie—73, Settery irlandzkie—67, Settery szkockie—17, Spaniele—21, Boksery—6, psy policyjne—14, Fox-Terriery—71, Jamniki—22, Buldogi angielskie—16, Buldogi niemieckie—7, Buldogi francuskie—11, Dogi—23, Charciki—8, New-Foundlandy—9, St.-Bernardy—5, Leonbergery—9, Owczarki ruskie—3, Owczarki niemieckie—5, Owczarki szkockie—28, pudle—26, Bull-Terriery—4, Szpice—8, i Terrierki pokojowe—59; razem pokaźna liczba 687 okazów.

Z psów myśliwskich najliczniej reprezentowane były settery i jak zauważyć mogłem, rasa ta znajduje w Petersburgu najwięcej zwolenników. Można by z tego wnioskować, że przy tutejszych terenach i warunkach polowania z psem, setter okazał się dla myśliwego więcej odpo-

---

czekam. „Tu, tu, tu", głosił „Zgubisz", jakby wskazując kota swym towarzyszom, a nieodstępna „Śpiewka" swym rzewnym głosikiem wciąż go zapewniała: „mam, mam, mam".

Gon coraz bliżej, bliżej, zdaje się, że chyba psy lada chwila ukażą się na łące. Raptem na górce, w krzakach, coś mignęło. Zapomniawszy o przestrogach, chwytam gorączkowo za broń i byłbym niezawodnie spłoszył sobie zająca, gdyby ten całej uwagi nie miał skupionej na zbliżające się psy. Przystanął na chwilę, ruszył uszami i znów pomknął na dół ku łące. Teraz już zapanowałem nad sobą, spokojnie go obserwuję: miga między krzakami, mija ostatnie i już odcina swym ciemnym kolorem od idealnie białej powłoki łąki. Coraz bliżej, bliżej przeskakuje strumyk, niedługo może wpaść do lasku; lecz nie.... Celuję dobrze, choć trochę gorączkowo i pociągam za cyngiel. Grzmotnął strzał, a ja, zapomniawszy o wszystkiem, pędzę po zaspach do zająca. Po strzale chwilę się zatrzymał, później dał susa i przewróciwszy się na bok, grzebie rozpaczliwie nogami. Dopadam i chwytam go za skoki, podnoszę w górę i z uczuciem tryumfu i zadowolenia krzyczę z całych sił: „Jest, jest!" Schodzą się panowie, śmieją, winszują, wreszcie mieszają trochę farby zajęczej ze śniegiem i malują mi twarz, pasując mię niejako na myśliwego. Co to było uciechy, a w domu później opowiadania, temu nie da wiary ten, kto tego nie zaznał.

Nie tak pomyślnie odbyło się moje pierwsze spotkanie z rogaczem. Było to już znacznie później, gdy po ukończeniu szkół zamieszkałem w Jędrzejowskiem, w majątku z lasem, obfitującym w sarny. Nie znając z początku ani lasu, ani przesmyków zwierzyny, dość długo nie spotykałem się z rogaczem. Aż raz, gdym przejeżdżał linijką przez poręby, gajowy melduje mi, że ładny kozioł dopiero co przeszedł na sąsiedni, wysokopienny rewir. Zakładam kule i loftki i dalej w tym kierunku. Rzeczywiście wkrótce go dojrzałem i podjechałem na strzał; byłem jednak tak rozgorączkowany pierwszem tem spotkaniem, że wprost nie mogłem się zdecydować zatrzymać i strzelić. Jeżdżąc w około niego, z roztargnienia wjechał na pniaka, a szamocąc się z linijką, przestraszyłem rogacza, który pomknął ze sto kroków i znów się zatrzymał, już bliżej gąszczów. Podjechałem go znowu i całkiem niepotrzebnie, w chwili najnieodpowiedniejszej, bo na odkrytem miejscu, zeskoczyłem z linijki. Tego tylko potrzeba było rogaczowi, ruszył w krzaki, a ja, nie celując, gruchnąłem za nim z lufy nabitej kulą.

W czasach nieco późniejszych strzelałem ze skutkiem kulami do rogaczy, nawet w pełnym biegu, lecz wtedy nie miałem o tem pojęcia, więc, oczywiście, kula poszła swoją drogą, a rogacz swoją, a ja, wściekły na siebie za robienie głupstw, pojechałem znów swoją drogą.

wiednim od pointera. Jednakowoż przyszedłem do przekonania, iż głównym powodem oddawania pierwszeństwa setterowi, to względy na jego powierzchowne zalety, — poprostu rzecz gustu, a po części i mody.

Przekonanie moje opieram na fakcie, że z małymi wyjątkami, właścicielami wystawionych setterów byli nie myśliwi, lecz tak zwani „prawdziwi przyjaciele zwierząt", a zatem ludzie, nie zabijający i nie wymagający od psa, by w tem im dopomagał.

Błędnem byłoby przeto mniemanie, iż ta przewaga ilościowa wystawionych setterów dowodzi ich wyższości użytkowej nad pointerami.

Zresztą, nie mam zamiaru na tem miejscu omawiać kwestyi użyteczności tak pointera jak settera, a tembardziej obniżać wartość tego ostatniego, a przytaczam moje spostrzeżenie li tylko w celu dopełnienia ścisłości sprawozdania.

Na ogół grupa setterów była nie tylko ilościowo, ale i jakościowo dobrze reprezentowaną i liczyła wiele wspaniałych okazów, o których tak się wyraził p. Lowe (sędzia w dziale setterów, zaproszony przez komitet z Londynu), że mogłyby kandydować o pierwsze nagrody nawet na londyńskich wystawach.

Z setterów angielskich w grupach wyróżniały się psiarnie p. Małamy (wystawionych sztuk 9) i p. Ałfuzowa (wystawionych sztuk 7). Z pojedyńczych okazów odznaczyły się: pies „Lemow-Scotek" i suka „Ramney-Radians", własność baronowej Korff, pies „Dżim" i suka „Cora" p. Zwiegincewa, suka „Ket" p. Gołowanowa i pies „Codar" p. Bardina.

Z setterów irlandzkich na wzmiankę zasługują: pies „Foks" p. Kalcowa, suka „Reed-Cep" własność p. Raszeta, pies „Boyan" własność p. Gotta, suka „Cora" własność p. Zarnekau, i p. Lembkego pies „Sorbot" i suka „Stella".

Gordon-settery ilościowo, a tembardziej jakościowo, były bardzo słabo przedstawione, a przyznanie nagród „Mat'owi" p. Tatarinowa i „Delmie" p. Eman'a należy tłomaczyć wielką pobłażliwością pp. sędziów.

Pointerów, aczkolwiek kompania nieliczna, lecz prezentowała się bardzo dobrze i jakem się o tem z rozmów z właścicielami przekonał, były to przeważnie użytkowe. Z pointerów należy postawić na pierwszym planie trójkę p. Lede, mianowicie suki „Champion-Meb" i „Champion-Mod" i psa „San-Reys" — wszystkie trzy bardzo szlachetnego pochodzenia, i zdobywcy pierwszych nagród w próbach polowych w Gatczynie, Peterhofie i Moskwie. Następnie na wyróżnienie zasługują: suka „Sława" p. Łunina i pies „Deń" p. Dżuliani.

Wyżły niemieckie, wystawione w ilości 17 sztuk, tworzyły grupę zwyrodniałych legawych, i jeśli przypominały czem wyżła niemieckiego, to tylko maścią i obciętym ogonem, a nawet wielu okazom, ta ostatnia ozdoba pozostawioną została w całej długości, z czego pieski wydawały się bardzo dumne, bo trzymały ogonki wysoko i zakręcone na podobieństwo wieszaka.

Grupa Spanielów przedstawiała prawie bez wyjątku dobór pięknych okazów, i sędziowie mieli trudne zadanie, któremu z 21 wystawionych okazów przyznać palmę pierwszeństwa. Ostatecznie wyróżniono jako pojedyńcze okazy i parę psa „Snob" i suczkę „Geba", własność p. Popowa.

Fox-Terriery, tak licznie wystawione, stanowiły ładną i bez zarzutu kompanię. Okazy po większej części bądź importowane, bądź pochodzące w prostej linii od psów importowanych — w każdym razie wszystko bardzo rasowe, bez odrobiny oznak mezaliansów. W kompanii przeważały Foxy ostrowłose, które uważają tu jako wytrzymalsze i odważniejsze, — jednem słowem sprawniejsze w robocie.

Na wyróżnienie zasługują: grupa p. Beno—„Farmer", „Diva", „Serdar", „Asad", „Astra" i „Dudley"; grupa p. Kristi — „Ringleader", „Gigolo", „Hendi" i „Żuk" i prześliczna para „Skemp" i „Brosz", własność księcia Golicyna.

Jamniki, wypierane coraz bardziej przez Foxy, z którymi najwidoczniej nie mogą współzawodniczyć, były słabo reprezentowane ilościowo, lecz należy oddać sprawiedliwość, że ta mała kompania była bardzo udatna. Do najlepszych okazów zaliczyć należy pieski p. Neffa — „Whiskey", „Dzin", „Sznaps" i „Tutti-Frutti".

Ze sforą gończych do polowań „par-force" wystąpiła oficerska szkoła kawaleryjska, wystawiając 22 sztuki pysznych okazów. Kompania ta umieszczona w dużem ogrodzeniu, na podwyższeniu, w środku manežu i doglądana przez czterech dojeżdżaczy w czerwonych mundurach, przedstawiała bardzo malowniczy widok.

W dziale psów luksusowych najliczniej reprezentowane były St.-Bernardy, mając w swej grupie tak wspaniałe okazy, jakie rzadko daje się spotykać. Wymienię tu wspaniałą parę „Mamon" i „Mylorda" p. Andrejewoj, „Rusłana" p. Baranowskiej i „Ochranę" p. Korszunowa.

Dział Łajek posiadał dużo ładnych okazów, — na wyróżnienie zasługują: „Czip" p. Ryżowa, „Norma" p. Wiaziemskiej, „Jakut" p. Prytowa i „Jermak" p. Benkendorfa.

W parę dni potem o zachodzie słońca, wracając z folwarku, spotkałem stadko sarn, pasące się na polance leśnej przy strumyku. Było ich czworo. Skręciłem ku nim, zajechałem od gąszczów i stanąłem. Odrazu ruszyły, lecz, uciekając, przesadzały drogę nie zbyt daleko ode mnie. Skoczyłem z wózka i celuję. Skacze jedna, druga, trzecia, — raptem spostrzegam rogi, bęc— skoczyła i czwarta i dym wszystko zasłonił. Rozścielając się po wilgotnej od rosy polance, napełnił szczelnie każdą przestrzeń wolną od drzew i krzaków i za chwilę objął nas ciemnym jakby obłokiem, lecz opada już coraz niżej, już ściele się po ziemi, odsłaniając na chwilę zakryty widok na miejscu strzału. Pędzę tam naturalnie w tej chwili. Na drodze nic niema, czyżby uszedł? lecz nie! coś się bieli w głębi, — leży rozłożony na boku, jeszcze wyciąga głowę pomału, jakby się układał do snu wygodnego, a rogi, cienkie, wysokie, lśnią się w ostatnim promieniu ginącego słońca.

Przyszła jesień. Choć w lesie, całkowicie iglastym, nic się niby nie zmieniło, a jednak tę różnicę pór roku odczuć było można odrazu. Las oniemiał. Krzykliwy dotąd i hałaśliwy, pełen dźwięków głośnych i cichych, pełen ruchu i łopotu skrzydeł w górze i w gałęziach, teraz stał cichy i niemy, jakby gotując się do wypoczynku paromiesięcznego pod białą oponą. Czasem tylko wiewiórka, znosząc ostatnie szyszki do zimowego schroniska, swą ciemną czerwienią rozdarła jednostajny koloryt głębi, lub przed wieczorem ostrożna sarna bez najmniejszego szelestu, cicho wysuwała się na oziminy. Chcąc poznać dokładnie ich życie, niejeden wieczór spędziłem przytulony do konara przypolnej sosny. Zajmowałem to obserwatoryum na godzinę przed zachodem słońca; wdrapywałem się na drzewo, układałem broń koło siebie i w pozycyi na wpół leżącej między gałęziami drzewa, obejmowałem ciekawie wzrokiem pola dotykające lasu. Słońce już nisko, jeszcze kwadrans, a schowa się za sąsiednią górę. W polu cicho i pusto. Śliczna zieleń ozimin mile odbija od sąsiednich, brudnych ściernisk i roli, a dotykając do lasu, zbliska odcina się od niego swym kolorem, w oddali zaś różnica coraz więcej się zatraca, zlewa, aż gdzieś het — najbystrzejsze oko nie odróżni granicy tych dwóch kolorów.

Z oddali świeży powiew wiatru niesie porykiwanie bydła, pędzonego z pastwiska, czasem ujadanie psa z pobliskiej wioski, zresztą żaden dźwięk nie psuje ciszy wieczoru naszej najładniejszej pory roku — jesieni.

W lesie budzi się pozasłoneczne życie. Słychać już tupot przytłumiony; to zając, nie mogąc się doczekać zmroku, wychodzi na podwieczorek. Nieostrożny, jak zwykle przed wieczorem, wypada z lasu i nawet nie rozejrzawszy się wkoło, siada wśród bujnego żyta i ćwiczy, aż mu się naprawdę uszy trzęsą. Wyjadł dokoła siebie, dał znów parę susów i ciąg dalszy uczty. Lecz co to, parę kroków od niego, gdzie dotąd nic nie psuło harmo-

Z piesków pokojowych wyróżniały się Terrierki, których widziałem tu niezliczoną ilość odmian, a zatem: — Bull, Airedale, Scotch, Black and Tan, Toy i t. p. Terrierki, których kompania była liczna, a każdy oryginalny. Ta ostatnia kategorya znajdowała najwięcej chętnych nabywców, a wysokie ceny, dochodzące do 500 rubli, nie odstraszały kupujących. Tranzakcyj, jak mogłem zauważyć, zawarto dużo, lecz przeważnie kupowano szczenięta.

Wyżełki 2-miesięczne płacono od 30—150 rubli (przeważnie na zamówienie), szpice 10—25 rubli, collie 40—75 rubli, St.-Bernardy 25—50 rubli i t. d.

Sędziami byli:

w dziale: chartów, gończych, łajek i owczarków p. Walcow;

w dziale pointerów, setterów i spanielów, p. Lowe z Londynu;

w dziale Fox-Terrierów p. Facer z Helsingforsu;

w dziale wyżłów niemieckich, charcików, pinczerków, terrierków i piesków pokojowych—p. Sodenkamp z Brukselli;

w dziale taksów—p. Cherlin.

Na zakończenie mojego skromnego sprawozdania nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia pytania pod adresem naszego Tow. racyonalnego polowania, czemu przeznaczając na wystawę Petersburską nagrody, w postaci żetonów, pomija pointerów. W tym roku przeznaczony został:

żeton złoty najlepszej parze setterów angielskich;

żeton srebrny—najlepszemu angielskiemu setterowi suce;

żeton bronzowy — najlepszemu wyżłowi niemieckiej rasy;

A pointery dlaczego zostały pominięte?

Wszak ogół myśliwych—członków Towarzystwa wypowiada się za pointerem, jako najodpowiedniejszym psem polowym przy naszych warunkach, — zdaje się przeto, iż i Towarzystwo powinno by okazywać więcej sympatyi pointerowi i popierać jego hodowlę.

Gustaw Hantke.

Petersburg, w maju.

Warszawskie Tow. praw. myślistwa posyła żetony do uznania sędziów, zastrzegając jedynie, aby wydawano je jedynie psom myśliwskim. Dlaczego pp. sędziowie petersburscy pominęli pointery, to ich by należało zapytać.

Redakcya.

Wrażenia z Wystawy Łowieckiej w Wiedniu.

Maj, 1910 r.

Maj, poranne promienie słońca oświecają fioletowo równinę Wagramu, kryształowa rosa perli się na wzorowo uprawionych zagonach, srebrno-niebieska wstęga Dunaju miga wśród szmaragdowych łanów, *„blitz“* mknie z szybkością 100 kilometrów na godzinę, wysmukła wieżyca Ś-go Szczepana wznosi już ku niebiosom swą przecudną koronką, a i Rotunda wzdyma swą potężną kopułę, witając przecudnego owego poranku — dalekich gości.

Otóż i Nordbahn wiedeński. Wysypuje się ze Sleepingów barwna rzeka podróżnych, dźwięki przeróżnych gwar mieszają się w jeden wesoły ton, jaskrawe *chanteclair'y* pań fantazyjnie się odcinają od szarzyzny męzkich, podróżnych strojów, i tłum ów, wchłaniający wesołość z powiewu wiosennego poranka i przeczucia uciech, jakiemi go stolica Strausów przywita, załatwiwszy *pro forma* czynności celne na dworcu, rozsypuje się wśród mnóstwa *„autów“* i typowych, wiedeńskich fiakrów, by wypełnić następnie podwoje licznych hoteli. W tym wypadku jednak, niejednego czeka przykre rozczarowanie, jeśli albowiem kto nie zamówił przezornie mieszkania, czeka go przykra wędrówka od jednego do drugiego hotelu, aż wreszcie w jakim drugo- lub trzecio-rzędnym znajdzie gościnę, gdyż wszystkie pierwszorzędne są zajęte do tego stopnia, iż nazwał się szczęśliwym, kto w łazience Meissla znalazł przytułek.

Niema czasu do stracenia, wszak to wystawa i nie byle jaka, lecz Myśliwska i Wszechświatowa!

Kąpiel, zmiana podróżnego stroju, tak zwany po wiedeńsku *„taksametr“* i jazda w 10 minut do Prateru, gdzie się wspaniale nasza wystawa rozsiadła.

Trzy bramy-portyki doń wiodą. Południowy, główny, zbudowany na wzór zameczku myśliwskiego, prowadzący przez *„Kaiserallee“*, oraz dwa inne, Północny i Zachodni.

Dla możliwie, acz przybliżenie dokładnego opisu wystawy, musimy przyjąć pewien system, polegający na wejściu przez ów Południowy Portel i zwiedzeniu pawilonów po porządku.

Pierwszy na lewo jest to pawilon „Myśliwskiej nauki oraz pokarmowego gospodarstwa dla zwierzyny w Alpach“, mieszczący graficzne zestawienia wszelkich ulepszeń z tej dziedziny, wprowadzanych w górskich krajach, podległych berłu Austryi, a więc, prócz Alp, i w naszych

---

nijnej zieleni zboża, wytrysły dwa jakieś słupki. Sterczą w górę, znów znikają — to drugi zając. Przespał dzień cały w kotlinie, a teraz zachęcony widokiem towarzysza, wyrusza i on się posilić. Zbliżyły się do siebie, pokiwały uszami i smakują, — lecz coś ich niepokoi. Stają słupka i jak wartownicy na powierzonej pikiecie, bacznie rozglądają się dokoła... Ostrożnie, bez szelestu na brzeg pola wysuwa się sarna. Staje na skraju lasu i wzrokiem bystrym rozgląda się wkoło. Nie widzi nic podejrzanego, powoli zatem się wysuwa, by skosztować tego pysznego pożywienia. Zatrzymuje się jeszcze raz na życie, bada powtórnie okolicę, wreszcie spuszcza swą kształtną główkę i zaczyna skubać. Jakby czekając na to hasło, z lasu wyskakuje dwoje młodych. Wzrostem już dosięgają matki, lecz szczupłe, nierozwinięte ich kształty, pozwalają łatwo je odróżnić. Te nie śledzą za bezpieczeństwem; ufają przezorności matki i wesoło, jak zwykle młodzież, przeplatają posiłek gonitwą. W oddali widać drugie stadko pasących się sarn. Znów koło drzewa przechodzi jakaś jedna, samotna, a wkrótce całe pole pokrywa się rozsianymi, czerwonymi punktami, które to zbliżają się, to znów oddalają, zdaje się, gubiąc między resztą zupełnie jednakich stworzeń. Lecz niech tylko coś podejrzanego się ukaże, niech jaki szelest da się słyszeć — już głowy wszystkie w górze, stadko pozbijane w kupki w poprzednim komplecie, gotowe na dane przez starszych hasło, momentalnie zniknąć w głębi lasu. Widok tych zgrabnych, ślicznych stworzeń na zupełnej swobodzie, jest tak piękny, że z chęcią siedziałoby się, pomimo chłodu, kilka jeszcze godzin, obserwując je ciągle; lecz już coraz ciemniej; dalsze sztuki giną, rozpływając się w mgle wieczornej; już i zblizka mało widać, wreszcie i ciemno robi się zupełnie, a wkrótce rozlega się po korzeniach stukot podjeżdżającego wózka, który ma mię zawieźć do domu.

Lecz nie zawsze wieczór w ten sposób się kończył. Czasem wśród stadka pasącego się niedaleko mej kryjówki, ukazywał się rogacz. Wspaniale błyszcząc swemi ozdobami, chodził między sarnami, niby władca i upojony swem panowaniem, nieostrożnie zbliżał się do fatalnego drzewa. Skubie trawkę, jeszcze krok, drugi, już jest niedaleko; — z za gałęzi wysuwa się ciemna rurka i skierowuje ku niemu. Coś widocznie posłyszał, a może przeczuł. Przestał jeść, rozgląda się bacznie dokoła, lecz już późno. Błysk ognia, huk i sielankę wieczora brutalnie przerwano. Wszystkie sarny w szalonym popłochu nie biegną, lecz mkną do lasu, giną jedna po drugiej, jeszcze ostatniej talerz zabielał w głębi i już na polu pozostał jeden tylko biedny rogacz, konwulsyjnie wierzgając cienkimi badylami.

(C. d. n.).

Karpatach. Przed pawilonem mile oko nęci poglądowy ogród, gdzie na kilkunastu działkach posiano rozmaite rośliny, stanowiące paszę dla zwierzyny.

Następnie przychodzi tak zwany konkurencyjny pawilon, gdzie wystawione są rzadkie trofea rozmaitych myśliwych, z pośród których nagrodzonemi zostaną zakwalifikowane przez *jury*. Po nim zaś pawilony statystyki myśliwskiej, obejmującej, całą literaturę z tej dziedziny, etnografii z dioramicznem wyobrażeniem ludów Australii, Południowej Afryki, Ceylonu, Ameryki i Grenlandyi. Po kolei wznosi się imponujący rozmiarami i secesyjnym stylem, pawilon Sztuki, retrospektywnej i obecnej, ogarniający dzieła mistrzów przeszłości, jak i teraźniejszości we wszystkich kierunkach. Gdybym je chciał, szczegółowo bodaj wymienić, musiałby mi „Łowiec Polski“ użyczyć gościnności w całym składzie jednego numeru, nie mając więc prawa żądać podobnej ofiary ani od „Łowca Polskiego“, ani też od czytelników, ograniczam się do pobieżnej wzmianki, mogącej jednak służyć udającym się kolegom na wystawę, jako wskazówka jej pożytecznego zwiedzania bez błądzenia. Naprzeciw znajduje się jeszcze okazalszy pawilon Przemysłu, w stylu zamku myśliwskiego, gdzie się Rumunia umieściła. Wszelkie wyroby z bronzu, fajansu, szkła, złota, srebra, skóry, porcelany, papieru, terrakoty, znajdują tam liczne zastosowanie, oprócz tego modelowe urządzenia apartamentów myśliwskich; obok niego znajduje się śliczny pawilonik ceramiczny, dalej pawilonik broni myśliwskiej, gdzie Szpringer wszechwładnie króluje bez zaprzeczenia, potem gołębnik, skąd będą puszczane gołębie-listonosze, oraz pawilon Towarzystwa Ratunkowego z poglądowem demonstrowaniem wszelkich przyrządów.

Następnie oko widza ze smakiem spoczywa na ślicznym, angielskim zameczku myśliwskim, gdzie całe umeblowanie i rozkład apartamentów w stylu staro-angielskim, wiernie utrzymane, obfituje w zabytki sztuki. Nie daleko od niego, wśród cieniu platanów, rozłożył się na przestrzeni 7000 metrów kwadratowych cały tabor czekoladowych Abisyńczyków, istne posągi bronzowe o cudownych kształtach; odbywają tam ćwiczenia bojowe przy akompaniamencie rodzimych krzyków i muzyki, składającej się z piszczałek i mosiężnych talerzy. Uprawiają przy tem swe rzemiosło na pierwotnych narzędziach, tkactwo, szlifierstwo i puszkarstwo, posiadają własną szkołę, gdzie półnagie bębny czekoladowe monotonnym głosikiem wyjękują monosyllaby; danem mi było zauważyć, iż erotyzm dam wiedeńskich nie dwuznacznie się objawiał wobec czarnoskórych apollinów.

W sąsiedztwie mieści się park z żywą zwierzyną austryackich krajów, poglądowo pouczający sposób zadawania karmy, następnie dom myśliwski księcia Schwarzenberga, Warszawski bufet, mający tylko, niestety, polską nazwę, gdzie kilka dziewcząt w fantazyjnym stroju, niby to krakowskim, lecz o typie mocno semickim, na moje zapytanie po polsku nic nie umiały odpowiedzieć, na następne zaś niemieckie, w jaki się ubrały kostyum, bez zająknięcia odpowiedziały: *„aber russisch“*. Obok stoi pawilon Bukowiński w stylu chłopskiej chaty, bardzo gustowny i bardzo smacznie urządzony, wykazujący całokształt przemysłu krajowego, fauny i flory, następują po tem, przenośny dom myśliwski, bardzo pomysłowy, i myśliwskie pałacyki, arcyksiążąt Leopolda i Fryderyka, pana Gutmana z afrykańskiemi trofeami, oraz ks. Hohenlohe'go, do którego dalej zmuszony będę powrócić, gdy przyjdzie kolej na Galicyę. Idą potem w porządku, Bawarski, z typową restauracyą, gdzie usługują piękne Bawarki w narodowym stroju, oraz Szwedzki, z wielkim smakiem i bogactwem okazów urządzony. Prawdziwa tam a pouczająca wystawa łosi, takich okazów i z takiem operleniem nie zdarza się widzieć, pod względem ornitologicznym nie ustępuje poprzedniemu działowi, przytem turystyka, wszelkie sporty, obrazowo są przedstawione, kończy się zaś gustownie urządzonym bufetem, gdzie złotowłose Szwedki, w narodowych strojach, uprzystępniają zwiedzającym kulinarne arkana własnej kuchni, jest to mieszanina najrozmaitszych delikatesów, zwana „Smörgas“ i bardzo smaczna.

W blizkiem sąsiedztwie stoi pawilon Zachowywania bitej zwierzyny, gdzie najrozmaitsze maszyny, poruszane elektrycznym motorem, spełniają z hukiem i świstem najdziwaczniejsze, dla nieznającego się na rzeczy — funkcye, krają, dzielą, sieką, mrożą i t. p. Przy nim znajduje się pawilon futer, gdzie rozmaitość i bogactwo, oraz ceny za niektóre okazy, w podziw wprawiają widza. Skóra psa morskiego, oprócz chemicznego spreparowania, przechodzi mechanicznie trojaką strzyżkę, zanim okoli kołnierzem w ostatecznym swym wyglądzie szyję eleganta, lecz w każdej fazie jest acz odmiennie—piękna. Pewna skórka srebrnego sobola, za szkłem wystawiona, kosztuje, nie mniej, jak skromnych 50 tysięcy koron. Na tę wiadomość, niejedna Warszawianka westchnie żałośnie, iż Wystawy Myśliwskiej nie zwiedzała, i nie miała sposobności poznać tam młodego Rotschilda, gdyż kto wie...?

Za poprzednim tonie w kwieciu pawilon „Britisch Empir“, wzniesiony na specyalne życzenie nieodżałowanego króla Edwarda, mieści w sobie cały ogrom wytwórczości ludzkiej, stworzonej rozumem politycznym jej kierowników, gdzie hasłem wolność obywatelska i samodzielność człowieka, której symbolem wydaje się być kolosalny przedpotopowy jeleń Irlandzki, własność Brith-Museum, zdobiący przedsionek wejściowy. Uwydatnia się na każdym kroku rozwój kolonialny, nietamowany brutalnym a bezmyślnym nacyonalizmem. Tkliwe wrażenie sprawiają pamiątki po mądrym i dobrym królu, szkielet sławnego jego stada, Derbisty „Persimona“ oraz osobiste króla przedmioty sportowe, ubrania, broń.

Najbliższym stąd jest myśliwski kinematograf, ilustrujący z artystyczną dokładnością wszelkiego rodzaju polowania, przeważnie dworskie, widzimy więc kolejno cesarza Franciszka-Józefa, polującego w Alpach na kozice, królów angielskiego, włoskiego, portugalskiego, hiszpańskiego, w roli nemrodów, nawet i biedny p. Falliéres nie uniknął przekazania swych pudeł potomności.

Nadnaturalnej wielkości posąg Dyany, dłuta znanego rzeźbiarza wiedeńskiego, Zumbuscha, w bronzie odlany, zamyka ulicę Świąteczną (Fest-Allee).

Najbliższym tu jest pawilon przemysłowego „Gewerbeförderung“, krajów Niższej-Austryi, dający obraz całokształtu produkcyi drobnego przemysłu.

Obok wznosi się, strzeżony przez dwóch ciężko obutych rycerzy z gipsu, przysadzisty zamek myśliwski państwa Niemieckiego, którego władzca wielomowny na pierwszym planie w swej podobiźnie figuruje w otoczeniu licznych trofeów, jakie mu pod niezbyt pewną rękę, sfory psów i dworskich służalców uniżenie napędzały.

Z przyjemnością go opuszczamy, aby przyjść do sąsiedniego pawilonu Norweskiego. Cały z drzewa, niby mahoń, w zrąb budowany, przepyszny w swej prostocie, a także estetyczne, półokrągłe słupy, podtrzymujące zewnątrz pułap. Mieści w sobie model sławnego statku Wikingów, odkopany przed kilku laty w głębiach któregoś jeziora; oryginalne, stylowe meble, stara broń, stare płótna, najrozmaitsze trofea, fotografie wypraw polarnych, zdobią ten gustowny pawilon, świadcząc o wysokiej kulturze mieszkańców kraju.

„Clou“ wystawy stanowi podług mnie sąsiadujący pawilon Węgierski. Należy Węgrom przyznać, iż umieli się pokazać! Wielkopański zamek myśliwski, lekki, elegancki! Najprzód wchodząc do przedsionka, gdy okiem rzucisz wkoło, nie znajdziesz innego napisu prócz w języku węgierskim, znać ludzi, swą godność narodową zachowujących, aż zazdrość bierze, porównując z wszystkimi „Fürstami, Grafami, Excellencyami i zwykłymi Von'ami“, którzy w galicyjskim oddziale zapomnieli, iż są Polakami!

Przedsionek ów stanowi dioramiczny pokaz wszelakich licznych okazów fauny i ptaków, zaludniających Królestwo, widzimy więc odyńca w znakomitej pozie osaczonego przez ogary, z których jednego zdołał już potężnemi szablami rozpruć, dalej walkę dwóch jeleni na rykowisku, potem stado wilków wśród oczeretów, z których jeden zawodzący znakomicie upozowany, niedźwiedź, broniący się przed psami, kozice górskie i moc błotnych i wodnych ptaków, oraz bardzo ciekawa skalna kuropa-

twa, okazałe głuszce, sępy, rysie, żbiki i dzikie koty. Naokoło biegnie szeroka galerya, gdzie znalazły pomieszczenie trofea prywatne, po prawej stronie, na które złożyły się zbiory książąt Esterhazych i Montenuowo, hrabiów Kinskych, Teleckich, Andrassych, Erdödych, Kaisolych, Szechenich, Zichych i wielu a wielu innych, których nazwisk nie sposób spamiętać, z najszczegółowiej opracowanymi planami myśliwskich rewirów oraz wszelkimi, statystycznymi i etnograficznymi wskaźnikami. Po lewej stronie owej Galeryi, mieszczą się zbiory Narodowego Muzeum w Peszcie, zawierające skarby starożytnej broni, płócien, zbiory klasztoru Benedyktynów z Győz, oraz oddziały historyczny i biologiczny. Na pierwszem piętrze, odtwarzającem pomieszkanie króla w Gödöllo, znajdują się apartamenta, wiernie skopiowane tak Jego Apostolskiej Mości, jak rodziny, oraz osobiste Jego trofea w węgierskich rewirach zdobyte. Wprost wspaniałe są trofea ks. Esterhazego, zdobyte na wyprawach afrykańskich.

Obok pawilon Francuski na wzór St. Germain zbudowany, zawiera kosztowne gobeliny w stylu Ludwika XV oraz meble Ludwika XVI i empire'y z Fontainebleau, przepysznych kilka starych Siszów oraz dzisiejszą produkcyę, starą broń, przeważnie ze zbiorów ks. de Wagram, jakby na złość Wiedniowi, oraz polskiego ongi magnata, hr. Mikołaja Potockiego. Zakłady zaś w St. Etienne wcale udziału nie brały, za to hr. de Montsaul oryginalną kolekcyę guzików myśliwskich światu ukazała.

Włoski pawilon sąsiaduje z Francuskim, bardzo gustownie urządzony, zawiera portrety obojga Królestwa, zanadto może wygładzone, oraz wszelkie urządzenia i kostyumy myśliwskie w Rzymskiej kampanii i Sardynii w użyciu, jakoteż w związku z rybołówstwem.

Wychodząc ztamtąd, widz posilić się może w najlepszej, wystawowej restauracyi, filii sławnego Rathaus-keller, wprawdzie i cierpliwość, i kieszeń w równej mierze na szwank narażone być mogą, ale bądź co bądź, *à la guerre comme a la guerre*, czyli na wystawie inaczej być nie może, a śliczna miejscowość nad wodą położona z terasami amfiteatralnie zbiegającymi, z doskonałą orkiestrą na wyspie grającą, dają mu tak podniecające wrażenie, że i poczekać nieco dłużej można i zapłacić drożej jest za co, bez narzekania.

Po drugiej stronie stawu rozpięła swe werandy nad brzegiem wody, doskonała kawiarnia Collini, po nad którą wznosi się na górze zamek myśliwski Cesarski Mürzsteg, znany nawet w polityce jako kolebka Związku Austro-Rosyjskiego, szczęśliwie pogrzebanego przy aneksyi Bośnii i Hercegowiny. Jest to wierna kopia owej Cesarskiej posiadłości w Tyrolu, odtwarzająca w najdrobniejszych szczegółach rozkład i umeblowanie oryginału. Ze skromnego urządzenia komnat, wysokiego ich mieszkańca, poznaje się tryb życia cesarza i uwypukla się ten duch sprawiedliwości i bezstronności, jakim rozliczne swe ludy obdarza. Obok mieściły się dumnie nowo nabyte dwie perły korony Habsburgów, Bośnia i Hercegowina i właśnie wtedy, gdy owacyjnie przyjmowały po raz pierwszy w swych granicach sędziwego monarchę, pierwszy raz wystąpiły oficyalnie, jako kraje koronne, wspaniale pod względem historycznym i przyrodniczym, uwypuklając bogactwa swej przeszłości ku wielkiej konfuzyi tych bezmyślnych potwarców, protest swój przeciw aneksyi, opierających na rzekomym ucisku braci Słowian. Oby tylko gdzieindziej doznali inni Słowianie podobnego ucisku! Przy swym Benjamniku, poważnie strzeżony przez dwóch cesarzy z bronzu, Maksymiliana i Leopolda, wznosi się na doryckich kolumnach gmach państwa Austryackiego, skromnie zwany Reichshaus. Wszystkie kraje koronne zniosły tu swą daninę przemysłową w ogólnym zakresie na pokaz przybyszowi, zdobiąc ją wytworami sztuki. Cały Almanach gotajski Austryi można przepisać dla wymienienia nazwisk wystawców, a całą Encyklopedyę dla określenia okazów, przejdę więc dalej, lecz powstrzymać się nie mogę od wyrazu goryczy, gdy mi się wśród tylu innych sal, w myśli odcina ta długa sala o prawie pustej lewej ścianie, nosząca napis „Galizien", z niewielu trofeami dawnych hetmanów, potomków, tam „fürstami, grafami, i excellenzami" się mianujących. Przykład Węgrów, niestety, nie został naśladowany, i kraj, któren pod względem myślistwa, różnorodności fauny, jedno z pierwszych miejsc zajmuje w Europie, któren posiada tak bogatą historyę myśliwską, takie tradycye i wspomnienia, takie dotąd po wszelkich rabunkach pozostałe, obfite zbiory, sam się autonomicznie rządzący, bez ucisku i gniotu, jak o miedzę, nie potrafił, czy nie chciał tak zorganizować swej wystawy, aby oszczędzić polskiemu licu rumieńca wstydu przy obcych, i o ironio! Polska Galicya w napół pustej salce wystawia trofea swych grafów, a niemiec, polakożerca, znany z procesu zachłannego o „Morskie Oko", wystawia swój prywatny pawilon w najczystszym, polskim stylu zakopiańskim! Przytem, czy nie powinno było być vice-versa? Ks. Hohenlohe dał nam naukę, tylko że pewno w las poszła! I Węgry nam ją dali, lecz przecie, mądry Polak po szkodzie!

Pozostają mi jeszcze do wymienienia Pawilon „Historycznego Polowania", którego ozdobą przedpotopowy Jeleń Olbrzym (Cervus megaceros), a zawierający broń od wieku kamiennego, oraz obrazy i rzeźby staro-egipskie, greckie i rzymskie, pawilon „Egzotycznego Polowania i Dioramy", przedstawiające polowania w Azyi na tygrysy, słonie, niedźwiedzie polarne. Pawilon Perski z dywanami, bronią i młodego władcy kraju podobizną. Pawilon Kanady z modelem, misternie wykonanym pociągu „Canadian Pacific Railway Company", w końcu Pałac ruchu handlowego cudzoziemskiego „Fremdenverkehrpalast", czyli dobrze znana Rotunda, ad hoc przerobiona i urządzona, będąca sama w sobie odrębnem przez swój ogrom ciałem, a zawierająca, od automobilów począwszy, olbrzymich elektrotechnicznych urządzeń, kończąc na mydlarstwie, odzwierciedlenie wszechludzkich potrzeb.

Nie wspomnę już o ogromnej, zadrzewionej płaszczyźnie Prateru, oddanej wyłącznie pod hipiczne ćwiczenia, z kilkoma świetnemi stajniami, hipodromem i trybunami, gdzie się odbywały popisy zaprzęgów myśliwskich, oraz koni myśliwskich, wśród których galicyjskie stajnie były reprezentowane, ani też o parku Luna, gdzie powstało całe miasto hecarskie z alpejską koleją elektryczną, panoramami najrozmaitszemi i innymi figlami, obliczonymi na rozbawienie tłumów.

Reasumując doznane wrażenia, wyznać należy, iż pierwsza Wszechświatowa Wystawa Myśliwska przedstawia się świetnie jako całokształt ludzkiej wytwórczości, powiedziałbym jednak, iż dział tegoczesnej broni myśliwskiej, względnie słabo był reprezentowany. W Angielskim pawilonie jedynie dwie firmy uczestniczyły, sławny Holland i Lancaster, nowego zaś w tej dziedzinie nic nie pokazali. W austryackim dziale Szpringer stanowczo prym trzymał, a nawet na Stendzie gołębim pewien znany u nas strzelec strzelając z 12-ki Hollanda i 12-ki Szpringera, na próbę, tę ostatnią nabył, jako pod każdym względem lepsze dającą rezultaty, zdobywając z niej jedną z pierwszych nagród.

Zasługuje na zwrócenie uwagi w Rotundzie, myśliwski pokój barona Haasa. Ściany owego pokoju na odległość wydają się być wytapetowanemi materyą, naśladującą koronkę, przy bliższem jednak przypatrzeniu się spostrzegamy, iż są to rogi rogaczy, ustawione rzędami jeden przy drugim, księga zaś wykazów myśliwskich głosi, iż na jednym podjeździe właściciel ubił 115 rogaczy! Drugi zaś wystawca, Węgier, którego nazwiska nie pamiętam ,ma na rozkładzie 1,600 jeleni, których zęby w specyalnej witrynie wystawił.

Na zakończenie dodam, iż co dzień, od 7-ej wieczór grywały naprzemian przy żarzącem oświetleniu elektrycznem dwie doskonałe orkiestry, nie licząc cyganów w węgierskiej „csardzie".

Komunikacya z miastem nader dogodna, tramwaje albowiem dochodzą do brawy wystawy, miejska kolej podziemna, a dla wybrańców losu — automobile i fiakry. Taksa tych pierwszych wcale przystępna, a umieszczone z przodu taksometry zabezpieczają podróżnego od dowolnych wymagań konduktorów. Są przytem obszerne, na 4 miejsca wygodne i eleganckie.

Wszelkie inne rozrywki, jako to wyścigi, *tir aux pigeons*, uprzyjemniały gościom pobyt po za wystawą. Nad-

mienić też muszę, iż w czasie mego tam pobytu, jednego dnia kasa wykazała frekwencyę 172 tysięcy osób na wystawie. Przestrzedz jednak muszę zwiedzających w przyszłości, gdyż Wystawa otwartą będzie do jesieni, iż chcącym dokładnie poznać wszystkie jej działy, najodpowiedniejszą ku temu porą jest ranek od 8-ej do 2-ej, wtedy albowiem swobodnie można wszędzie cyrkulować, publiczności mało, a ta składa się z osobników prawdziwie fachowych, zainteresowanych samą wystawą, gdy zaś po drugiej godz. napływa fala Wiedeńczyków, szczęśliwych, iż mają pole do niecodziennej zabawy, panie dla sprezentowania przybyłym obfitych wdzięków i dziwacznych kapeluszy, panowie dla wypicia kilku kufli piwa w egzotycznem otoczeniu.

Zetce.

Przybitki śrótowe.

Przybitka w nabojach śrótowych ma zadanie utrzymywać śrut w gilzie. Ze względu na sam strzał i jego wartość, śrót musi być przykryty i to jest jednym z najważniejszych warunków, które uwzględnić należy w pierwszej linii. Że jakość tego pokrycia śrótu wywiera olbrzymi wpływ na strzał, mieliśmy już niejednokrotnie sposobność przekonać się na rozmaitych stacyach doświadczalnych, a obserwacyami temi służyliśmy już czytelnikom, uważamy przeto niniejsze nasze uwagi, jako przyczynek tylko do ważnej tej dla wszystkich strzelców kwestyi.

Powodem tego wpływu przybitki śrótowej na jakość strzału jest fakt, iż śrót, wydobywając się z lufy, musi przedewszystkiem usunąć pierwszą, napotkaną na swej drodze przeszkodę, a więc przybitkę. Im mocniejsza i cięższa będzie ta przeszkoda do usunięcia, tem większego uchylenia i zboczenia śrót dozna.

Słup śrótu wychodzi z łożyska wraz ze swą naprzód idącą przybitką, oraz drugą, tylną przybitką prochową, jako zbita masa. Przypuśćmy, że przybitka jest dość ciężka, a więc, jako przeszkoda do usunięcia wymaga pewnego zasobu energii i siły, to wówczas zdamy sobie chyba jasno z tego sprawę, iż pierwsze śróciny, mające za zadanie tę przybitkę usunąć, muszą nietylko stracić na szybkości, lecz zależnie od przypadkowego położenia tej przeszkody doznają pewnego uchylenia. Ponieważ w dalszym ciągu tylne śróciny napierać poczną na przednie, więc kierunek i stan tych właśnie przodem biegnących śrócin, walczących z przeszkodą przybitki, nie może pozostać bez pośredniego chociażby tylko wpływu na szybkość i kierunek tychże właśnie napierających tylnych śrócin.

Twierdzą wprawdzie, że przybitka z lekkiej masy papierowej z łatwością usuwać się daje przez śrót, jest to jednak mylne, bo najmniejszy nawet drobiazg nietylko lekką śrócinę, lecz nawet ciężki nabój strzelby zdoła do pewnego stopnia zbakierować, a najdrobniejsze nawet uchylenie przy wylocie lufy wywiera olbrzymi wpływ na celność strzału przy odległości 35 do 45 metrów. Wobec tego usunięcie tej szkodliwej przeszkody staje się kwestyą nader ważną. Wystarczy drobna zmiana formy śrótu, aby w połączeniu z oporem powietrza spowodować znaczne zboczenia.

Wpływ przeszkody w postaci przybitki uwidocznia się w pierwszym rzędzie na śrócinach, wchodzących z nią w bezpośrednią styczność, a mianowicie na śrócinach wierzchnich, zamykających słup wylatującego wystrzału, bo one to odczuwają przedewszystkiem z natury rzeczy silniejszy opór. Próby z rozmaicie zabarwionemi śrócinami wykazują, że śróciny, znajdujące się na zewnętrznym obwodzie słupa strzału, trafiają również w bardziej oddalone punkty celu, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną. Tu jednak występują dopiero wyraziście znaczne zboczenia pojedyńczych śrócin, o ile używamy ciężkich przybitek. Zboczeń tych prawie niema, lub są niewielkie, jeśli użyjemy lekkich przybitek. Wniosek stąd łatwy: t. zw. pudła strzeleckie dają się wyjaśnić w znacznej mierze niekorzystnym wpływem przybitek, używanych do nabojów śrótowych.

Celem zbadania wpływu rozmaitych przybitek na strzał, oraz celem wymiarkowania najlepszej przybitki, stacya doświadczalna w Neumanswalde użyła całego szeregu wystrzałów z rozmaitego rodzaju ładunkami i przybitkami, używając dla każdej przybitki po dziesięć wystrzałów. Przecięciową wartość łatwo wyciągnąć z następującego zestawienia i przeglądu, wyrażającego się w cyfrach:

Oznaczenie materyału przybitki	PRZYBITKI			Pierwszy szereg strzałów Śrót 3½ mm.				Drugi szereg strzałów Śrót 3½ mm.				Trzeci szereg strzałów Śrót 2½ mm.				% przeciętnej
	Materyał	Moc mm.	Waga g.	Przybitki: W wewnętrznym obwodzie	Przybitki: 75 cm. obwodu	% ładunku	Największe zboczenie	Przybitki: W wewnętrznym obwodzie	Przybitki: 75 cm. obwodu	% ładunku	Największe zboczenie	Przybitki: W wewnętrznym obwodzie	Przybitki: 75 cm. obwodu	% ładunku	Największe zboczenie	
17	Karton	0,3	0,081	43	100	71,4	18	41	98	70	25	83	223	58,8	57	66,73
17	Masa biała	0,5	0,12	31	91	65	19	38	95	67,9	45	70	210	55,3	64	62,73
47	„ czarna	1,0	0,215	30	86	61,4	28	39	94	67,1	33	67	198	52,1	82	60,20
17	„ biała	1,2	0,265	37	93	66,4	28	39	94	67,1	19	70	203	54,4	114	62,30
19	„ „	1,3	0,287	33	88	62,9	46	42	96	68,6	25	74	220	57,9	40	63,13
17	„ „	1,5	0,32	32	86	61,4	58	39	92	65,7	76	58	184	48,4	126	58,50
47a	„ czarna i czerwono oklejona	2,0	0,473	30	84	60,0	31	35	88	62,9	45	61	184	48,4	71	57,10
47	Masa czarno oklejona .	2,25	0,491	25	80	57'1	39	33	91	65	30	70	199	52,4	105	58,17
17	Masa biała	2,5	0,402	29	79	56,4	56	29	84	60	66	72	207	54,5	92	56,30
31	Biały filc tłuszczony i czerwono oklejony .	3,0	0,5	35	89	63,6	33	36	90	64,3	27	59	180	47,4	109	58,43
31a	Brunatny filc tłuszczony	3,5	0,6	28	79	56,4	55	34	86	61,4	45	73	206	54,2	79	57,33
79a	Biały filc oklejony czarno i czerwono . . .	4,0	0,56	22	74	52,9	46	27	78	55 7	49	65	192	50,5	111	53,03
45	Brunatna filcowa przybitka . . .	8,5	0,86	27	80	57,1	68	24	72	51,4	79	52	167	43,9	136	50,80
3a	Przybitka z masy papierowej . .	9,6	1,37	34	90	64,3	34	24	65	46,4	64	54	163	42,9	164	51,20
3b	Takież tłuszczone	11,0	1,77	20	58	41,4	59	28	78	55 7	50	48	146	38,4	120	45,17
4	Takież nietłuszczone	11,0	1,5	24	72	51,4	54	31	80	57,1	48	52	160	42,1	152	50,20

Gilzy długości 70 mm.

Strata na szybkości śrócin, którym przypadło zadanie usunąć przybitkę, ujawnia się, rzecz naturalna, zawsze, lecz nie znajduje wyrazu przy wymiarze szybkości pędu całego naboju, ponieważ oznaczamy go według wypadkowej całego słupa śrótu. Przy użyciu mało, lub zupełnie bezdymnego prochu, widzimy nawet często drobny przyrost szybkości wobec stale zwiększonej siły wybuchowej gazu, jeśli używamy bardzo ciężkich przybitek. Polega

Dalsze próby ze śrótem 3 i pół mm. z rozmaitych strzelb wykazały:

	0,3 mm					Siła przybitek śrótowych 2,5 mm.					11,0 Przybitki Ekspres				
	Średnia ze wszystkich 10 wystrzałów														
	W wewnętrznym obwodzie	75 cm. obwodu	%	Zboczenie	Zgęszczenie	W wewnętrznym obwodzie	75 cm. obwodu	%	Zboczenie	Zgęszczenie	W wewnętrznym obwodzie	75 cm. obwodu	%	Zboczenie	Zgęszczenie
Próbna dubeltówka kal. 12 lewa lufa (70 mm. łożysko, długość 65 mm. naboje	37	92	71,9	19	2,6	27	79	61,7	47	2,9	21	65	50,8	55	3,1
Próbna dubeltówka kal. 12 prawa lufa	36	87	68,0	17	2,4	30	82	64,1	29	2,7	29	83	64,8	38	2,9
Strzelba browninga kal. 12 o długiej choke lufie	35	87	68,0	17	2,5	28	75	58,6	28	2,7	17	53	41,4	56	3,1
Strzelba browninga kal. 12 o krótkiej cylindrycznej lufie .	22	63	49,2	32	2 9	15	48	37,5	59	3,2	15	51	39,8	56	3,1
Pojedynka kal. 16 o lufie choke	32	78	69,0	18	2,4	26	69	61,6	26	2,7	23	61	54,5	58	2 7
Średnia .	—	—	65,2	21	—	—	—	56,7	38	—	—	—	50,3	53	—

to na naturalnych właściwościach słabodymnego prochu, bo wprost przeciwne objawy spostrzegamy przy użyciu zwyczajnego prochu. Popełnialibyśmy mimo to wielką omyłkę, gdybyśmy skutkiem tego chcieli używać grubszych przybitek. Minimalny przyrost szybkości nie stoi w żadnym stosunku ze spotęgowaniem się naporu siły wybuchowej gazu i skutkiem tego powstałem szarpnięciem, które wymaga mocniejszego podkładu przedwalcowego.

Jakkolwiek doświadczenia nasze zalecać każą jedynie cienkie i lekkie przybitki do śrótu, jako najbardziej odpowiadające celowi, to jednak używaniu przybitek grubości papieru sprzeciwiają się następujące uwagi: Już przez sam wystrzał jednego patronu w dubeltówce może rozsypać się patron w sąsiedniej lufie i spowodować uszkodzenie broni. Przy browningowych strzelbach wypadają śróciny drugiego naboju. Twarda przybitka 0,6 — 0.8 mm. grubości, jest najodpowiedniejsza i posiada zupełnie dostateczną odporność w każdym wypadku, rzecz naturalna, o ile jest dobre zawinięcie brzegów patronów. Kwestya ta wymaga osobnego i specyalnego omówienia i posiada przy strzale również wielkie znaczenie.

Wobec tego stawiamy tutaj następujące resumé: Przybitki 0,6 — 0,8 mm. grubości w przeciwwstawieniu do obecnie używanych 2 mm. grubości umożliwiają użycie około 5% więcej śrócin i narażają na daleko rzadsze pudła. Zupełnie cienkie przybitki są nieodpowiednie, nawet przy użyciu najwyborniejszego materyału, ponieważ posiadają zbyt mało odporności. Ten brak odporności zbyt cienkich przybitek ujawnia się szczególnie przy użyciu repetierowej broni.

Z wycieczki do zwierzyńca w Skierniewicach.

W dniu 12 czerwca r. b. odbyła się wycieczka przeszło 30-tu członków Wydziału leśnego przy C. T. R. do lasów Księstwa Łowickiego. Celem wycieczki było zwiedzenie obrębów Pszczonów i Lipce leśnictwa Skierniewickiego, po drodze zaś do takowych zwiedziliśmy zwierzyniec Skierniewicki, stanowiący, jak wiadomo, jeden z terenów Cesarskich polowań w naszym kraju. Zwierzyniec ten, obejmując 32 włóki obszaru, do 1905, roku służył głównie hodowli jeleni i danieli. W 1905 roku skasowano hodowlę jednych i drugich, zwierzyniec zaś przeznaczono do hodowli bażantów, zajęcy i kuropatw. Z tych trzech rodzajów zwierzyny obecnie dominuje w zwierzyńcu naturalnie bażant.

W celu utworzenia warunków przyrodniczych, odpowiednich do hodowli bażantów, stary las sosnowy, stanowiący dawniej główny drzewostan w zwierzyńcu, stopniowo się wycina, przyczem pozostawiają się stojące gdzie nie gdzie dawniej wśród drzew dęby, aby miejscowość nie wyglądała zbyt monotonnie. Zamiast sosny pospolitej, na wykarczowanych przestrzeniach po takowej w zwierzyńcu,, zakładane są niewielkiemi grupami zagajniki z sosny krzaczastej *(Pinus banksiana)*, olszy, jarzębiny, brzozy, osiki i wierzby. Drogi obsadzone są jarzębiną i czerwonym dębem. Drzewka w zagajnikach są na wysokości 3—4 stóp przystrzygane, aby zbytnio nie wyrastały w górę i stanowiły lepsze gąszczyki.

W miarę tego, jak pnie ich będą dochodziły do $2^1/_2$—$3^1/_2$ cali grubości, rodzaje liściaste mają być wycinane dla otrzymania nowych odrośli.

Grupy zagajników są dosyć malowniczo rozrzucone wśród łączek i pólek pastewnych. Na pólkach widać wszędzie żyto, owies, ziemniaki, bulwę, buraki i inne rośliny, hodowane w celu dostarczenia pokarmu bażantom i pozostałej zwierzynie. Przy szosie przechodzącej przez zwierzyniec, znajduje się duża sadzawka, stanowiąca rezerwoar wody w zwierzyńcu.

Na całej przestrzeni zwierzyńca, przez nas zwiedzanej, widzieliśmy dobrze utrzymane, liczne drogi dojazdowe, a też spotykaliśmy tutaj wąskie, proste ścieżki, przeprowadzone dla myśliwych przy polowaniu ławą.

W zwierzyńcu znajduje się zwykle 8 do 10 tysięcy bażantów z odmian: królewskie, angielskie, versicolor, lady Amherst, złote, mongoły, mandżury. Te ostatnie ilościowo przeważają. Zwierzyniec skierniewicki corocznie w jesieni wysyła 1,500 kogutów do Gatczyny i Nowego Peterhofu dla polowań Cesarskich.

Zarządzający zwierzyńcem, p. Majewski, bardzo uprzejmie pokazywał i objaśniał nam wychów młodych bażantów, których, łącznie z lęgnącymi się dziko, corocznie chowa się w zwierzyńccu około 3,000. Rok bieżący, jako suchy, dla wychowu bażantów jest bardzo sprzyjający. P. Majewski zakomunikował też nam poczynione w roku bieżącym własne spostrzeżenia nad wpływem stosunku ilości kogutów do kur, będących na swobodzie, na ilość zalęgniętych jaj. Okazało się mianowicie, że chociaż w roku bieżącym stosunek kogutów do kur na swobodzie w zwierzyńcu stanowił mniej więcej 1 : 1, jednak procent jaj zalęgniętych jest bardzo wysoki. Stąd wniosek, że niema potrzeby wyłapywania zbyt dużej ilości kogutów w zimie i przetrzymywania ich przez pół roku w zagrodach w celu koniecznego jakoby zmniejszenia ilości kogutów względnie do kur na czas lęgu. Przy trzymaniu kur w zagrodach, w zwierzyńcu przeznacza się jednego koguta na 8—10 kur, i rezultat jest zwykle zadowalający.

Do wylęgania bażantów używane są, jak zwykle, indyczki, a też sprowadzony przed dwoma laty inkubator, w którym mieścić się może 360 jaj. W inkubatorze tym w roku ubiegłym wylęgane były kuropatwy z bardzo dobrym rezultatem. Obecnie wylęganie w nim bażantów prowadzone jest tak, że jaja, po widocznem założeniu w inkubatorze, oddawane są następnie pod indyczki, które dokończają wylęgania. Na przyszłość jednak wylęganie bażantów ma być doprowadzane w inkubatorze do końca. Ogólna ilość indyczek, używanych w zwierzyń-

cu, jest 120. Młode bażanty przez 48 godzin po wylęgnięciu nie dostają żadnego pokarmu; następnie daje im się stopniowo białka i żółtka z jaj kurzych, dalej zaś karmione są sztuczną karmą „Djana“ z domieszką mąki rybnej, którą p. Majewski sprowadza wprost z Hamburga. Upadek młodych bażantów w pierwszych dniach chowu w r. b. charakteryzuje poniższe zestawienie (cyfry zaczerpnięte z urzędowego wykazu):

		Z G I N Ę Ł O									
Ląg	Wylęgło się	2/6	3/6	4/6	5/6	6/6	7/6	8/6	9/6	10/6	11/6
1 czerwca	1699	8	25	18	15	12	12	11	7	14	7

Po kilku tygodniach bażanty z indyczkami przenoszone są z budynku do zarośli, gdzie pozostają już do końca swego rozwoju. Gdy są już większe, jako pokarm zaczynają dostawać ziarna, a mianowicie jęczmień i pszenicę.

Dla młodych bażantów, wylęgających się dziko w zwierzyńcu, w odpowiednich miejscach rozsypuje się proso. Obok budynku z bażantami widzieliśmy chowane młode kaczki dzikie, ale hodowla ta tymczasem jest tylko przygodna i nie prowadzona na szerszą skalę.

Tutaj też pokazywał nam p. Majewski specyalny przyrząd do wygrzewania piskląt, tak zwaną sztuczną matkę.

Jest to zwykła skrzynka drewniana, kryta z wierzchu, i mająca z boku wejście, zawieszone kawałkami sukna, chroniącymi od chłodu z zewnątrz. W samej skrzynce jest bardzo dowcipnie urządzone, ogrzewane z pod spodu za pomocą specyalnej lampy naftowej, schowanko, w którem przesiadują młode pisklęta. Wewnętrzną ścianę schowanka w skrzynce stanowią również zawieszone kawałki sukna, doskonale chroniące od zimna, i jednocześnie pozwalające z łatwością pisklętom wchodzić i wychodzić, kiedy tylko zechcą. Chowane w takiej matce w r. z. młode kuropatwy, wedle słów p. Majewskiego, już znacznie wyrośnięte, w czasie zimna bardzo chętnie kryły się do opisanego schowanka.

Obejrzawszy jeszcze przetrzymywane w zagrodach, nadliczbowe koguty, w ilości przeszło 600, opuściliśmy zwierzyniec pod miłem wrażeniem widzianych, a tak pociągających oko myśliwego widoków i udaliśmy się do właściwego celu wycieczki, do lasów Obrębów, Pszczonów i Lipce.

G. Szabłowski.

O strzelaniu do gołębi

podług

kap. A. Money'a *(Blue Rock).*

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

W jakich wypadkach należy przyjąć ptaka.

Właściwe zastosowanie przywileju „odmawiam“, jeśli ptak nie odrazu zrywa się z klatki, jest kwestyą bardzo trudną i wymagającą wielkiej przytomności umysłu stosownego ocenienia, jeszcze więcej w Ameryce, aniżeli w Anglii, gdzie, jak to już powiedziałem, ptaki są daleko bystrzejsze, niż w innych krajach, gdzie zatem podobne wypadki nie zdarzają się nigdy.

Naogół strzelający ma mniej szans z gołębiem, który pozostaje na miejscu, aniżeli z gołębiem, który bezpośrednio zrywa się z klatki.

Niektórzy dobrzy strzelcy mają za regułę absolutną odmawiać wszystkie gołębie powolne do zerwania się, lecz mnie się zdaje, że jest to błąd i zakładający się ponosi stratę, postępując w ten sposób bez należytej racyi. Trochę doświadczenia czyni sportsmena zdolnym do odgadnięcia różnicy między gołębiem powolnym, który następnie, zrywając się, poleci z wielką siłą i szybkością, od gołębia powolnego, który zrywa się leniwie, dając możność łatwego strzału.

Należy zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół: najsłabsze ptaki, to jest te, które się zanadto najadły, lub przeciwnie, te, które jadły za mało, a wreszcie te, które są tak swojskie, że nie rozumieją potrzeby ratowania życia — wszystkie te gołębie polecą wprost na nas.

Samice, zapłodnione przez samców przed, podczas lub po transportowaniu na stand; te ptaki, które były pogniecione lub ranione w chwili łapania lub wsadzania do klatki — takie gołębie są to tak zwane *sitters* (siadacze), to znaczy, że nie podrywają się one zaraz po otworzeniu klatki i żaden z nich nie będzie trudny do strzelania, jeśli wreszcie zdecyduje się zerwać.

Przeciwnie ptaki silne, krzepkie, odważne, wylatują, zanim jeszcze klatka otworzy się zupełnie, i te polecą co sił starczy, robiąc w swym pośpiechu zygzaki, jak gdyby przeczuwały, że wślad za nimi pójdzie ładunek śrótu.

Jeśli się trafi, ptak żywy, wesoły, o wyglądzie zuchowatym, rozglądający się, wówczas należy momentalnie krzyczeć „odmawiam“, unosząc jednocześnie strzelbę, aby się nie pomylono co do naszych zamiarów. Nie traćmy ani chwili czasu, bo inaczej ptak będzie daleko, zanim wymówimy ten wyraz, a wtedy, czy będziemy przygotowani, czy nie, musimy strzelać... i zabić, jeśli to możliwe.

Jeśli widzimy, że ptak pozostaje na miejscu, dając oznaki dowierzania, a zwłaszcza, jeśli jest głową zwrócony do nas, trzymajmy broń przy ramieniu, celując wprost ponad głowę gołębia, a gdy się zerwie, poprowadźmy lufami za nim i naciśnijmy cyngiel: w tym wypadku rzadko chybimy ptaka za pierwszym strzałem.

Niekiedy upływa kilka sekund, zanim ptak się zerwie: pilnujmy go uważnie przez cały czas i jeśli tylko zauważymy oznaki, dowodzące, że ptak staje się według przyjętego wyrażenia „niebezpieczny“, wołajmy natychmiast „odmawiam“.

Oto wspomniane oznaki: ptak kręci się szybko wkoło siebie, jak gdyby nie chciał znajdować się naprzeciwko nas; wstrząsa raptownie piórami ogona; odwraca żywo głowę na jedną, później na drugą stronę i t. p.

Przytem musimy pamiętać, że nie należy forsować ręki, trzymając broń przy ramieniu, i unikać załzawienia oczu, czy to wskutek zimna, czy wskutek utkwienia wzroku w jednem miejscu. I w jednym i w drugim wypadku należy powiedzieć „odmawiam“.

Niekiedy ptak zrywa się z klatki i natychmiast siada, zanim sportsmen miał czas wystrzelić. Ptak, który latał choćby przez jedną chwilę, nie może być rekuzowany przy pomocy przyjętej formy „odmawiam“ *). W tym wypadku dajmy dowód właściwego ocenienia i zimnej krwi, a jeśli są pozory, że gołąb będzie trudny, strzelmy go na ziemi przed zerwaniem się, tworząc sobie tym sposobem „odmawiam“ i zmuszając do dania innego gołębia.

Teraz muszę przytoczyć te wszystkie wypadki, w których strzelający może odmówić puszczonego sobie gołębia. Takich wypadków jest pięć, a mianowicie: 1. Jeśli puszczono dwa lub więcej ptaków jednocześnie (ma się rozumieć, niema tu mowy o pulach dubletowych). Może się to zdarzyć z przyczyny złego stanu klatek lub wskutek niezręczności pullera. Jeśli zajdzie taki wypadek, sportsmen ma prawo wybrać sobie tego ptaka, który mu się spodoba, lub odmówić i zażądać nowego gołębia. Według prawideł ogólnie przyjętych, niema potrzeby odmawiać ptaka natychmiast; sportsmen może poczekać aż do chwili, w której przekona się, czy który z puszczonych gołębi nie będzie łatwy do strzelania; lecz jeśil strzeli, musi się poddać rezultatom swego strzału.

2. Jeżeli klatka nie otworzyła się zupełnie na komendę, to gdyby nawet ptak się wymknął, strzelający ma prawo odmówić strzału. Zrozumiałem jednak jest, że sportsmen powinien wprzód ocenić, zanim się zdecyduje strzelać lub nie strzelać, czy gołąb jest łatwy lub trudny do strzelania.

3. Jeśli klatka nie otwiera się bezpośrednio po daniu rozkazu „pull“ lub jeśli się otwiera przed wymówieniem komendy. W obu tych wypadkach strzelający może odmówić lub strzelać, stosownie do swego uznania.

*) Na warszawskim stendzie gołąb, choćby się podrywał kilkakrotnie, może być odmówiony *(Przyp. tłóm.).*

4. Jeśli strzelający zauważy w chwili dania komendy puszczenia ptaka, i zanim jeszcze strzeli, że pies retriever wyrwał się i biega po mecie, lub, że wogóle jest niebezpiecznie strzelać dla jakiegokolwiek powodu, wówczas może odmówić ptaka.

5. Jeśli w chwili strzału ktokolwiek znajdujący się na mecie przeszkodzi mu, lub jeśli pies rzuci się ku niemu, ma prawo odmówić strzału.

Pierwszy z tych pięciu poszczególnych wypadków jest jasno przytoczony prawie we wszystkich prawidłach wielkich klubów; pozostałe są objęte pod rubryką przeszkód, spowodowanych przez przeciwnika, przez nadzorcę, przez pullera lub przez psa, co jest zwykłą formułą w prawidłach najlepszych klubów amerykańskich.

ROZDZIAŁ IX.

Niektóre przyczyny złego strzelania.

W poprzednich rozdziałach mówiłem o przyczynach, które odwracając uwagę strzelającego, mogą spowodować złe strzelanie. Do nich należą jeszcze: palec okaleczony wskutek silnego kopania strzelby. Uderzenie to może spowodować, że cyngiel od prawej lufy kaleczy pierwszy staw wskazującego palca, lub też garda kaleczy palec środkowy prawej ręki; bywa też, że kolba strzelby rozbija policzek strzelającego, który wskutek tego ma już naprzód uwagę zwróconą na ten szczegół.

Nie dobrze jest bagatelizować te wszystkie wypadki, choć one się zdają nic nieznaczące, gdyż mają one bezwarunkowo wpływ na rezultat strzału, choćby człowiek nie zwracał na nie uwagi, a nawet nie podejrzewał ich.

Środkiem na pierwszy z tych wypadków jest zaokrąglić ostre brzegi prawego cyngla w sposób, aby nie mogły przecinać ciała, a jeszcze lepiej jest kazać zrobić ten cyngiel członkowany (na szarnirze) w taki sposób, aby przy naciskaniu nań z przodu ku tyłowi był sztywny, a przeciwnie poddawał się z łatwością przy najmniejszem pociśnięciu z tyłu ku przodowi.

Można też zabezpieczyć palec kauczukową obrączką. Lecz ten ostatni środek może fatalnie odbić się na rezultatach strzałów i dlatego rekomendujemy go tylko jako zabezpieczenie chwilowe. W wypadku kaleczenia sobie palca środkowego, należy zaokrąglić gardę i zmniejszyć jej szerokość. Jeśli to nie wystarcza, kazać ją obszyć zamszem lub kauczukiem.

Co się tyczy odbijania sobie policzka, to istnieje na to tylko jeden sposób, a mianowicie, kazać obić tę część kolby, która dotyka policzka, miękką skórą i wysłać tę poduszkę pakułami lub innym jakim materyałem.

Zauważyłem w licznych wypadkach, że te poduszki przyczyniają się bardzo do polepszenia strzałów niektórych sportsmenów, a to dlatego, że ochraniając policzek od uderzenia przy dawaniu pierwszego strzału, pozwalają strzelić po raz wtóry szybko i z większą dokładnością.

Jeśli mamy ramię odbite przez kopanie strzelby, to nic nie przynosi takiej ulgi, jak nacieranie obolałego miejsca arniką przy pomocy ręki lub miękkiej szczotki, nb. należy brać arnikę bez domieszki wody. Ażeby zapobiedz temu poważnemu defektowi, należy wydłużyć troszkę osadę, co zwykle wystarcza, lub też używać gumowej poduszki.

Wielu ze starych sportsmenów jest zdania, że broń słabo trzymana w rękach i lekko opierana o ramię, daje silniejsze kopnięcie, aniżeli silnie przyłożona do ramienia. Nie jest to tak absolutnie prawdziwe i należy zwalczać to uprzedzenie. Co się tycze mnie, to strzelając do nieruchomego celu, trzymam zewsze broń lekko w rękach i przykładam ją zaledwie do ramienia, gdyż w przeciwnym razie otrzymam napewno silne uderzenie w ramię, czego bardzo nie lubię.

Strzał w tych warunkach traci nieco na swej penetracyi; to też, jeśli strzelam do celu z zamiarem otrzymania jaknajwiększej ostrości, lub jeśli chcę posłać me śróty na daleki dystans, wówczas trzymam broń jaknajsilniej w rękach.

(C. d. n.).

Listy do „Łowca Polskiego".

W sprawie psiarni zarodowej.

W kwestyi psiarni zarodowej uderza bardzo, że w tak wielce ważnej sprawie, tak mało słychać głosów zawodowych leśników myśliwych. O ile nas podanie nie zawodzi, to leśnictwo poniekąd wytworzyło się z myślistwa, a i teraźniejszy leśnik, któryby nie miał choć trochę żyłki myśliwskiej w sobie (bo i to się wydarza), to chyba nie godzien chodzić po lesie, — to coś podobnego, jak rolnik, nie cierpiący czasu żniw (a i to można zauważyć).

Przytrafia się niekiedy, że zawodowy leśnik, mający w sobie chęć i zdolności do polowania — nie poluje wcale, — nie strzela wogóle lub rzadko do jakiego upartego drapieżnika. W swem podwórzu, koło leśniczówki, zamiast przyjacielskiego wyżła lub złośliwego jamnika, widać kilka ładnych i dobrych kundysów, a leśnik sam, człowiek z gruntu rzeczy oddany swemu zawodowi, prowadzi albo gnuśne życie, albo za wiele pracą przeciążone. W większej części wypadków jednak zawodowy leśnik, jeżeli się znajduje w tem położeniu, że polować nie może, — ma u siebie przecież pięknego i dobrze utrzymanego wyżła lub wogóle jakiegoś psa do polowania (nie wchodząc w czystość rasy), którego nazywa swym towarzyszem lub nawet przyjacielem domu!

Czyż leśnik taki nie byłby w pierwszej linii powołanym do hodowli psów rasowych? Któż może tą hodowlą lepiej się zająć: Czy urzędnik, zatrudniony w mieście, — hodowca zwierząt w obrachowaniu wielkich zysków, — właściciel dóbr, który będąc nawet najlepszym myśliwym, czasem nie ma tyle czasu, aby już z dobrze ułożonym psem zapolować, — czy człowiek, żyjący na łonie natury, mający sposobność prawie każdej chwili teoretyczną naukę swego towarzysza „Bekasa" albo „Rozbójka" praktycznie zastosować ,a już w najgorszym razie, chociaż psa z polami, łąkami, rowami, krzakami i bagniskami zaznajomić?

Chcąc więc o psiarni zarodowej mówić, trzebaby się najprzód za zawodowymi, trochę inteligentniejszymi leśnikami obejrzeć.

Wyraźnie zastrzegam się przy słowie: trochę inteligentniejszymi, — bo chybi każdy, ktoby myślał: wystarczy na to dobry, zwykły praktycznie wykształcony, uczciwy strzelec dworski, jakich jest wszędzie dosyć. Chcąc tak rzecz pojąć, już z góry cała sprawa chybiona; bo chociaż leśnik, na hodowcę psów rasowych upatrzony, nie potrzebuje kończyć Akademii Paryskiej lub Hochschule für Bodenkultur, ale potrzebuje mieć jakieś większe pojęcie o świecie, aby, znając przyrodę zwierząt, mógł ocenić i odczuć wartość czystej rasy psa myśliwskiego i mógł odczuć nie przez napomnienie wyższego dozoru, ale już sam za siebie, że wyżeł niemieckiej rasy, użyty za reproduktora do wyżlicy angielskiej, chociażby oboje byli jednej barwy, — to bardzo ryzykowna hodowla i t. d.

Pomimo ogólnego mniemania, że niemożliwem będzie takich leśników w prywatnej dworskiej służbie znaleźć:

I) aby mieli w sobie wrodzony pociąg do myślistwa;

II) aby mieli zdolności i chcieli się hodowlą psów rasowych zająć z własnej woli i ochoty i

III) aby mieli odpowiedne miejsce na to, — to przecież w każdej gubernii znajdzie się napewno kilku takich leśników, którzy i zdolności do tego wykażą, i chętnie się tem zajmą, a i właściciele dóbr przeszkody stawiać zapewne mu nie będą, lecz raczej sprawę a dobre chęci swego leśnika poprzeć zechcą.

Chęci leśnika będą wystarczające tylko jako ustne oświadczenie a z wolnej woli pochodzące, ale zdolności ich, toby trzeba koniecznie skontrolować; to też proponowałbym:

1) Przy Towarzystwie Prawidłowego myślistwa w każdej gubernii utworzyć z 2-ch członków złożoną komisyę egzaminacyjną z jednego leśnika i z jednego zwykłego myśliwego i leśników, objawiających chęć zajęcia się hodowlą psów rasowych, bez względu na ich wykształcenie, przeegzaminować, czy posiadają do tego odpowiedne wiadomości, tyczące się naturalnie tylko rasy psów, ich utrzymania, tresury i chorób.

2) Po złożeniu tego rodzaju prywatnego egzaminu zbadać na miejscu u kandydata hodowli psów rasowych jego stosunki sąsiedzkie i mieszkaniowe, przyczem dodać należy, że w pierwszej linii te miejsca do hodowli szczególnie się nadają, gdzie leśnik mieszka zupełnie na odosobnieniu, — w lesie czy też w polu.

3) A po zbadaniu tych dwóch powyższych warunków, jeżeli by leśnik o tyle był biedny, żeby sam nie mógł rasowych psów nabyć, to mu parę szczeniaków takiej rasy, jaką on sobie wybierze, a od Towarzystwa za pożądaną uznaną zostanie — kupić, i ten jeden leśnik, aby się oddał hodowli tylko np. pointerów, drugi tylko

setterów angielskich, trzeci aby hodował tylko jamniki, a czwarty tylko np ogary i t. d., i jedynie tylko tę jedną rasę, a coby kto trzymał, t. j., jaka rasa gdzieby się znajdowała, aby był wykaz w Towarzystwie Prawidłowego Myślistwa i w Redakcyi „Łowca Polskiego"

Ponieważ większa część hodowców rasowych psów myśliwskich nie chciałaby się wyrzec trzymania kundysów domowych, więc niechżeby sobie i te trzymali dowolną ilość, ale wszystkie wykastrowane.

Sprzedaż szczeniąt i wogóle psów odbywałaby się tylko za pośrednictwem Towarzystwa a na podstawie bezpłatnych ogłoszeń w „Łowcu Polskim".

Psy rasowe utrzymywaliby hodowcy swoim kosztem, a zysk ze sprzedaży do nich jedynieby należał, a w razie wykazania złych warunków zysku a dobrej konduity hodowcy, zrobić możliwą zapomogę jednorazową.

Rozpatrzywszy się po kraju i rozważywszy wszystkie warunki hodowli psów rasowych, uważam za możliwe tylko pod tymi warunkami hodowlę na jej wysokości utrzymać, aby krajowi pożytek przynieść mogła.

Ponieważ z opisanej dotąd sprawy w „Łowcu Polskim", wyrobiło mi się przekonanie ,że sprawą hodowli rasowych psów myśliwskich po opisaniu jej będzie o tyle za załatwioną uważana, że pójdze w zapomnienie i różnej rasy psy myśliwskie i za niezmiernie wygórowane ceny wystawowe będziemy z rozmaitych zagranicznych jak dotąd źródeł nabywali, — postanowiłem myśl moją Szanownej Redakcyi do opinii przedstawić.

Resztę w tej sprawie dałoby się po przyjęciu podstawowych wyżej podanych zasad z łatwością uzupełnić i przeprowadzić.

A więc: wspólnemi siłami!

Józef Sikora.

Męskawola, dnia 14 czerwca 1910 r.

Wycieczka gości francuskich do Pilawina.

Przypomną sobie czytelnicy, że Paryskie Towarzystwo Aklimatyzacyjne odznaczyło w roku zeszłym Józefa hr. Potockiego wielkim medalem złotym za tak udatne próby aklimatyzacyi różnych zwierząt egzotycznych w parku Pilawińskim. Obecnie hr. Potocki, wywdzięczając się za tak zaszczytne odznaczenie, zaprosił niektórych członków zarządu wspomnianego Towarzystwa, oraz parę osób postronnych na zwiedzenie Pilawina. Goście francuscy przybędą w d. 3 sierpnia rano do Warszawy, gdzie ich przyjmie redaktor naszego pisma, p. Jan Sztolcman, który też będzie im towarzyszył do Pilawina. Zwiedzenie parku Pilawińskiego zajmie dwa dni czasu, poczem uczestnicy wycieczki udadzą się drogą na Radziwiłłów do Gracu na międzynarodowy kongres zoologów.

W wycieczce tej wezmą udział następujące osoby:

Prof. Edmund Perrier, członek Instytutu, dyrektor Muzeum Jardin des Plantes i prezes Tow. Aklimatyzacyi.

Dr. Loisel, dyrektor laboratoryum embriologicznego w „Ecole des Hautes Etudes" w Paryżu.

P. Loyer, sekretarz Tow. Aklimatyzacyi.

P. Hermennier, radca handlowy.

P. Caucurte, członek rady Tow. Aklimatyzacyi.

P. Ch. Debreuil, członek rady Tow. Aklimatyzacyi.

Wszyscy ci panowie zajmują się studyami zoologicznemi, już to jako uczeni profesyoniści, już to jako amatorowie. Będzie to więc pierwsza wycieczka naukowa do Pilawina.

Strzelanie do gołębi.

Z placu.

Dnia 12 czerwca.

Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 10 rub. I — 50%, II — 25%, III — stawka.

pp. hr. Broel-Plater Józef 25 m.. $^{12}/_{12}$ (25 r. — k.).
hr. Zamoyski Maurycy 30½ m. $^{12}/_{12}$ (25 r. — k.).
Kosielski Karol 27½ m. . . $^{9}/_{10}$ (10 r. — k.)

Pierwsi dwaj podzielili się nagrodami I i II. Strzelało 8-iu.

Takaż *pula*:

pp. Grobicki Tadeusz 24½ m. . . $^{9}/_{9}$ (40 r. — k.).
hr. Zamoyski Maur. 30½ m. . $^{9}/_{9}$ (40 r. — k.).
hr. Morstin Andrz. 22½ m. . $^{8}/_{9}$ (12 r. 50 k.).
Wolski Antoni 29 m. . . . . $^{8}/_{9}$ (12 r. 50 k.).

Pierwsi dwaj podzielili się nagrodami I i II, a dwaj ostatni III i IV. Strzelało 14-tu.

Takaż *pula:*

pp. hr. Morstin Alfred 23½ m. . . $^{11}/_{11}$ (40 r. — k.).
Mostowski Tadeusz 24½ m. . $^{11}/_{11}$ (40 r. — k.).
Grobicki Tadeusz 24½ m. . . $^{10}/_{11}$ (15 r. — k.).
hr. Zamoyski Maur. 30½ m. . $^{7}/_{8}$ (10 r. — k.).

Pierwsi dwaj podzielili się I i II nagrodami. Strzelało 14-tu.

Takaż *pula:*

pp. Mostowski Tadeusz 24½ m. . $^{7}/_{7}$ (40 r. — k.).
Zaborowski Stanisław 24 m. . $^{7}/_{7}$ (40 r. — k.).
Skibniewski Stanisław 23 m. . $^{6}/_{7}$ (5 r. — k).
Lisowski Czesław 22½ m. . . $^{6}/_{7}$ (5 r. — k.).

Pierwsi dwaj podzielili się I i II nagrodami, dwaj ostatni III. Strzelało 12-tu.

Takaż *pula* na 28 m.

pp. Skibniewski Stanisław . . $^{8}/_{8}$ (25 r. — k.).
Mostowski Tadeusz . . . . $^{8}/_{8}$ (25 r. — k.).
Kosielski Karol . . . . . $^{7}/_{8}$ (5 r. — k.).
hr. Zamoyski Maurycy . . $^{7}/_{8}$ (5 r. — k.).

Pierwsi dwaj podzielili się I i II nagrodami, ostatni III. Strzelało 8-iu.

Pula, handicap, na 1 gołębia. Wpis 10 rub.

pp Skibniewski Stanisław 23 m. $^{7}/_{7}$ (22 r. 50 k.).
Kosielski Karol 27½ m. . . $^{7}/_{7}$ (22 r. 50 k.).

Podzielili się nagrodami. Strzelało 6-iu.

Dnia 14 czerwca.

Pula, handicap, na 3 goł. Wpis 5 r.

pp. ks. Czetwertyński Lud. 24 m. . $^{7}/_{7}$ (19 r. 25 k.).
Lilpop Stanisław 26 m. . . . $^{7}/_{7}$ (19 r. 25 k.).
hr. Broel-Plater Zygm. 29½ m. $^{6}/_{7}$ (5 r. — k.).

Pierwsi dwaj podzielili się nagrodami. Strzelało 12-tu.

Nagroda ofiarowana przez p. Aleksandra Horna: 1 gołąb na 27 m., rozgrywka na barażu o metr. Wpis 10 r. I przedmiot i 30%, II — 30%.

pp. hr. Broel-Plater Zygm. $^{10}/_{10}$ (prz. i 28 r.).
hr. Morstin Andrzej . . $^{9}/_{10}$ (28 r. — k.).
Zaborowski Stanisław . $^{9}/_{10}$ (28 r. — k.).

Po ósmym gołębiu powyżej wymienieni sportsmeni podzielili się pieniędzmi Przyjmowali udział w tem strzelaniu pp.: gen. Tarnowski Lud. ½, Skibniewski Stan. ½, Lilpop Stan. ⁴/₅, ks. Czetwertyński Lud. ½, Wolski Ant. ²/₃, Dzięgielewski Leon ½, Kawelin Mikołaj ⁴/₅, Kotkowski Sewer. ½, Horn Al. ⁶/₇, Lisowski Czes. ⁷/₈, Stokowski Winc. ⁰/₁.

Pula, handicap, na 1 gołębia Wpis dowolny 5 i 10 rub.

pp. hr. Broel-Plater Zygm. 30 m. $^{9}/_{9}$ (43 r. 75 k.).
Dzięgielewski Leon 22½ m. . $^{9}/_{9}$ (17 r. 50 k).
Zaborowski Stan 24 m . . $^{9}/_{9}$ (43 r. 75 k.).

Strzelało 16-tu.

Pula, handicap, na 1 gołębia. Wpis 5 rub.

pp. Lilpop Stanisław 26 m. . . . $^{4}/_{4}$ (20 r. — k).
hr. Tyszkiewicz Jerzy 26 m. . $^{4}/_{4}$ (20 r. — k.).
ks. Czetwertyński Włodz. 23 m. $^{4}/_{4}$ (20 r. — k).

Podzielili się nagrodami. Strzelało 16-tu.

Pula 500-na, handicap, na 1 gołębia. Wpis dowolny od 5 do 25 rub.

pp. hr. Morstin Andrz. 22½ m $^{7}/_{7}$ (88 r. 10 k.).
Wolski Ant. 29 m. . . . $^{7}/_{7}$ (88 r. 10 k.).

Podzielili się nagrodami. Strzelało 13-tu.

Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 10 rub.

pp. hr. Broel-Plater Zygm. 30 m $^{7}/_{7}$ (30 r. — k.).
Lisowski Czes. 22½ m.. . . $^{7}/_{7}$ (30 r. — k.).
Kotkowski Sew. 26 m. . . . $^{7}/_{7}$ (30 r. — k).

Podzielili się nagrodami. Strzelało 12-tu.

Następnie zabawiano się strzelaniem parami do 3 gołębi wypuszczanych z jednej klatki, z dwóch klatek, i do 4 gołębi puszczanych równocześnie z 4-ch klatek.

Dnia 16 czerwca.

Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 5 rub. I — 75%.

p. Skibniewski St. 22½ m. $^{11}/_{11}$ (18 r. 75 k.).

Strzelało 5-ciu.

Takaż *pula*:

pp. hr. Tyszkiewicz Jerzy 26 m. . . $^{6}/_{6}$ (9 r. 35 k.).
hr. Zamoyski Wł. Zdz. 23 m.. . $^{6}/_{6}$ (9 r. 35 k.).

Podzielili się nagrodą. Strzelało 5-ciu.

Takaż *pula*:

pp. Skibniewski St. 22½ m. $^{14}/_{14}$ (15 r. — k.).
hr. Morstin And. 23 m. $^{14}/_{14}$ (15 r. — k.).

Podzielili się nagrodami. Strzelało 8-iu.

Pula, handicap, na 4 gołębie i 2 dublety. Wpis 5 rub.

pp. Lilpop St. 26 m. . 1111$^{1}/_{0}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$—$^{11}/_{12}$ (16 r. 85 k.).
hr. Morstin And. 23 m. 1111$^{0}/_{1}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$—$^{11}/_{12}$ (16 r. 85 k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 9-ciu.

Dnia 19 czerwca.

Pula, handicap, na 5 gołębi. Wpis 5 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. hr. Morstin Alf. 23$^{1}/_{2}$ m. $^{7}/_{7}$ (15 r. — k.).
Skibniewski Stan. 22$^{1}/_{2}$ m. $^{7}/_{7}$ (15 r. — k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 8-iu.
Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 3 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. Kotkowski Sew. 26 m. . . . $^{6}/_{6}$ (13 r. 10 k.).
gen. Tarnowski Lud. 22$^{1}/_{2}$ m. . $^{6}/_{6}$ (13 r. 10 k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 7-iu.
Takaż *pula:*
pp. Zaborowski Stan 24 m. . $^{6}/_{6}$ (13 r. 10 k.).
Lilpop Stan. 26 m. . . . $^{6}/_{6}$ (13 r. 10 k.).
Strzelało 7-iu.
Takaż *pula:*
pp. gen. Tarnowski Lud. 22$^{1}/_{2}$ m. $^{9}/_{9}$ (11 r. 25 k.).
Lilpop Stan. 26 m. . . . . $^{9}/_{9}$ (11 r. 25 k.).
Strzelało 6-ciu.
Takaż *pula:*
pp. Lilpop Stan 26 m. . . . . $^{5}/_{5}$ (14 r. 35 k.).
gen. Tarnowski Lud. 22$^{1}/_{2}$ m. $^{5}/_{5}$ (14 r. 35 k.).
Strzelało 9-iu.
Takaż *pula:*
pp. Lilpop Stan. 26 m. . . $^{5}/_{5}$ (13 r. 10 k.).
Zaborowski Stan. 24 m. $^{5}/_{5}$ (13 r. 10 k.).
Strzelało 7-iu.
Pula, handicap, na 3 gołębie i 2 dublety. Wpis 5 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. Lilpop Stan. 26 m. . . 111$^{1}/_{0}$$^{1}/_{1}$—$^{6}/_{7}$ (11 r. 25 k.)
Skibniewski Stan. 22$^{1}/_{2}$ m. 011$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$—$^{6}/_{7}$ (11 r. 25 k.)
Strzelało 6-iu.

Dnia 21 czerwca.

Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 3 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. Garbolewski Edw. 25$^{1}/_{2}$. $^{10}/_{10}$ (15 r. — k.).
Dzięgielewski Leon 22$^{1}/_{2}$ m $^{10}/_{10}$ (15 r. — k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 8-iu.
Takaż *pula:*
pp. Garbolewski Edw. 25$^{1}/_{2}$ m. . . $^{13}/_{13}$ (10 r. — k.).
gen. Tarnowski Lud. 22$^{1}/_{2}$ m. . $^{13}/_{13}$ (10 r. — k.).
Dzięgielewski Leon 22$^{1}/_{2}$ m. . $^{13}/_{13}$ (10 r. — k.).
Strzelało 8-iu.
Pula, na 4 dublety na 22 m. Wpis 10 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. Dzięgielewski Leon . $^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$—$^{8}/_{8}$ (40 r. — k.).
gen. Tarnowski Lud. $^{1}/_{0}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{0}$$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$—$^{8}/_{10}$ (20 r. — k.).
Strzelało 8-iu.
Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 5 r. I — 75%.
p. gen. Tarnowski Lud. 22$^{1}/_{2}$ m. $^{19}/_{19}$ (15 r. — k.).
Strzelało 4-ch.
Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 7 r. 50 k. I — 75%.
p. Garbolewski Ed. 25$^{1}/_{2}$ m. $^{9}/_{9}$ (22 r. 50 k.).
Strzelało 4-ch.
Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 5 rub. I — 75%.
p. Skibniewski Stan. 22$^{1}/_{2}$ m. $^{20}/_{20}$ (18 r. 75 k.).

Dnia 23 czerwca.

Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 5 r. I — 50%, II — 25%, III — stawka.
pp. gen. Tarnowski Lud. 22$^{1}/_{2}$ m. . $^{9}/_{9}$ (12 r. 50 k.).
Dzięgielewski Leon 22$^{1}/_{2}$ m. . $^{9}/_{9}$ (12 r. 50 k.).
ks. Czetwertyński Włodz. 23 m. $^{9}/_{9}$ (12 r. 50 k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 10-iu.
Nagroda Dam. Handicap, 6 gołębi rzędowych, rozgrywka na barage'u o $^{1}/_{2}$ m. Wpis 8 r. Najmniej 10-ciu strzelców. Nagrody w przedmiotach dla I i II strzelca i po 30% stawek.
O tę wspaniałą i sympatyczną nagrodę ubiegało się 13-tu sportsmenów wobec licznie zebranych na placu dam.
Nagrodę rozegrano jak następuje:
pp. Zaborowski Stan. 24 m. $^{14}/_{14}$ (puhar i 31 r. 20 k.).
g. Tarnowski L. 22$^{1}/_{2}$ m. $^{13}/_{14}$ (bloknot i 31 r. 20 k.).
Dalej przyjmowali udział w nagrodzie pp.: ks. Czetwertyński Włodz. $^{11}/_{12}$, Lilpop Stan. $^{9}/_{10}$ Wolski Ant. $^{3}/_{4}$, Skibniewski Stan. $^{3}/_{4}$, hr. Morstin And. $^{3}/_{4}$, Stokowski Win. $^{2}/_{3}$, hr. Zamoyski Wł. Zdz. $^{1}/_{2}$, Garbolewski Edw $^{0}/_{1}$, Kotkowski Sew. $^{0}/_{1}$, Wasilewski W. $^{0}/_{1}$, Dzięgielewski Leon $^{0}/_{1}$.
Pula, handicap, na 3 gołębie. Wpis 10 rub. Trzy nagrody.
pp. Dzięgielewski Leon 22$^{1}/_{2}$ m. . . $^{8}/_{8}$ (30 r. — k.).
ks. Czetwertyński Sew. 23 m. . $^{8}/_{8}$ (30 r. — k.).
Stokowski Winc. 24 m. . . . . $^{8}/_{8}$ (30 r. — k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 12-tu.
Pula, handicap, na 1 gołębia. Wpis 10 r. Trzy nagrody.
pp. Wolski Ant. 29 m. . . . . $^{7}/_{7}$ (30 r. — k.).
ks. Czetwertyński Włodz. 23 m. $^{7}/_{7}$ (30 r. — k.).
Stokowski Win. 24 m. . . . $^{7}/_{7}$ (30 r. — k.).
Podzielili się nagrodami. Strzelało 12-tu.
Pula, handicap, na 4 gołębie i 2 dublety. Wpis 10 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. Kotkowski Sew. 26 m. . . 1111$^{1}/_{0}$$^{1}/_{1}$—$^{7}/_{8}$ (30 r. — k.).
ks Czetwertyński Wł. 23 m. 1111$^{1}/_{0}$$^{0}/_{0}$—$^{6}/_{8}$ (7 r. 50 k.).
Stokowski Winc. 24 m. . 1110$^{1}/_{0}$$^{1}/_{1}$—$^{6}/_{8}$ (7 r. 50 k.).
Dwaj ostatni podzielili się II nagrodą. Strzelało 6-ciu.
Pula, handicap, na 3 gołębie i 2 dublety. Wpis 10 rub. I — 50%, II — 25%.
pp. Garbolewski Edw. 25$^{1}/_{2}$ m. 111$^{1}/_{1}$$^{1}/_{1}$—$^{7}/_{7}$ (30 r.—k.).
Skibniewski Stan. 22$^{1}/_{2}$ m. 111$^{1}/_{1}$$^{1}/_{0}$—$^{6}/_{7}$ 15 r.—k.).
Strzelało 6-iu.

Drobiazgi myśliwskie.

Epizzootja w Białowieży. Dowiadujemy się z depesz, że w Białowieży rozwinęła się epizootja najprzód wśród bydła domowego, a następnie przeniosła się na zwierzynę. Zaczęły już padać żubry, łosie i jelenie. Zaraza może wyrządzić nieobliczalne szkody, o ile bowiem szerzeniu się jej wśród bydła domowego można zapobiegać przy pomocy izolacji, to względem zwierzyny środka tego stosować nie można. Najwięcej obawiać się należy o żubry, które mogą wyginąć doszczętnie.

Wypadek z bronią. Inż. Bolesław Boczyński z Warszawy, co tydzień wyjeżdżał do żony, bawiącej na letniem mieszkaniu, i zabierał z sobą broń myśliwską. Zamierzał to uczynić i tym razem i właśnie zdejmował ze ściany nabitą grubym śrutem dubeltówkę. Przez własną nieostrożność wywołał wystrzał i cały nabój utkwił mu w głowie, kładąc go trupem na miejscu.

Grad i zwierzyna. Z Sosnowca donoszą do „Warszawskiego Dniewnika" o niebywałym gradzie, który nawiedził sąsiednie nadgraniczne majątki ks. Hohenlohe. Grad nietylko zniszczył wszystkie zasiewy, ogrody i drzewa w sadach, ale zabił 5,000 sztuk bażantów, mnóstwo zajęcy, sarn, jeleni, jednego konia, wiele sztuk drobniejszego inwentarza. Pięciu pastuchów, którzy nie zdołali się ukryć przed gradem, zginęło w polu pod uderzeniem kul gradowych, wielkości pięści. Tow. ubezpieczeń od gradu wypłacić ma około pół miljona odszkodowania, straty jednak są o wiele większe.

Towarzystwa myśliwskie. Jak wiadomo, zakładanie Towarzystw myśliwskich dotychczas połączone było z wielkiemi trudnościami, skutkiem stawiania różnych przeszkód przez władze. Obecnie ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło warszawską komisyę do spraw stowarzyszeń i związków, że po porozumieniu się z jenerał-gubernatorem warszawskim a głównym zarządem rolnictwa i urządzenia gruntów, zwróciło się do senatu o wyjaśnienie tej sprawy i senat orzekł, że Towarzystwa myśliwskie mogą być zakładane na mocy tymczasowych przepisów z dnia 17-go marca 1906 r. Z mocy tychże przepisów mogą być zmieniane i dopełniane ustawy Towarzystw myśliwskich, poprzednio zatwierdzone. Jednocześnie ministeryum poleca, aby o wszystkich powstających nowych Towarzystwach myśliwskich komunikowano głównemu zarządowi rolnictwa. Wobec powyższego zakładanie Towarzystw myśliwskich odtąd nie będzie krępowane zastrzeżeniem, aby prezesem był Rosyanin, lub aby zarząd składał się w połowie z Rosyan i Polaków.

Treść Nr. 13 „Łowca Polskiego".

Sprawozdanie z obrad XIV Galicyjskiego Zjazdu łowieckiego. — Wrażenia z VII-ej Wystawy Psów. — Wrażenia z Wystawy Łowieckiej w Wiedniu, *Zetce.* — Przybitki śrótowe. — Z wycieczki do zwierzyńca w Skierniewicach, *G. Szabłowski.* — O strzelaniu do gołębi podług kap. *A. Money'a,* (ciąg dalszy) — Listy do „Łowca Polskiego". — Wycieczka gości francuskich do Pilawina. — Strzelanie do gołębi. — Drobiazgi myśliwskie: (Epizootya w Białowieży). (Wypadek z bronią). (Grad i zwierzyna). (Towarzystwa myśliwskie).

W felietonie: Z pamiętnika, *Henryk Rudzki* (c. d. n.).

Ilustracya. W głębi lasu.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy: **Smolna 40, w Warszawie.**

O G Ł O S Z E N I A.

Jako odbitka z „Łowca Polskiego“

wyszło z druku dzieło

OBERLAENDERA

p. t.

UKŁADANIE WYŻŁÓW.

Dzieło Oberlaendera, zawierające **szczegółowy i wyczerpujący opis układania wyżłów**, cieszy się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie. Między innemi, jako dowód popularności tej pracy może posłużyć fakt, że Francuzi, zazwyczaj niepozwalający sobie imponować Niemcom, w swoich pismach myśliwskich, piszą o tresurze psa, często jednak powołują się na Oberlaendera, jako powagę uznaną.

Jakiego powodzenia doznało to dzieło w samych Niemczech, dowodzi, że pierwsze jego wydanie ukazało się 1894 r., a w roku 1905 wypuszczono już w świat wydanie piąte, czyli że w ciągu 9 lat niespełna rozeszło się 23,000 egzemplarzy tej książki.

Wydając tłómaczenie tego dzieła, mniemamy, że spełniamy rzecz pożyteczną. Z V uzupełnionego i poprawionego przez autora wydania usunęliśmy tylko obszerne przedmowy, pisane w tonie polemicznym, oraz szczegóły dotyczące anatomicznej budowy wyżła, bowiem polski czytelnik znajdzie je gdzieindziej („Pies zdrowy i chory“ d-ra O. Hilfsreicha).

Dzieło to stanowi **wielce pożyteczny podręcznik przy układaniu wyżła,** tembardziej że obecnie nie posiadamy w handlu księgarskim żadnej pracy w tym kierunku.

„UKŁADANIE WYŻŁÓW“ stanowi duży tom o 460 stronicach ścisłego druku, z licznemi ilustracyami w tekście.

Cena 3 rub.

z przesyłką pocztową **3** rb. **25** kop.

Dzieło to nabyć można w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35), w Magazynie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (Królewska 17), w księgarni Gebethnera i Wolffa, K. Trepłego i we wszystkich innych.

Nabywający to dzieło bezpośrednio w Redakcyi „Łowca Polskiego“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nowi prenumeratorowie „Łowca Polskiego“, którzy nie posiadają początku tego dzieła, **za bezpośrednio** zgłoszeniem się do Redakcyi „Łowca Polskiego“ otrzymają całą książkę za połowę ceny.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana,

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego“ mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

GARAGE CENTRALE

de Dion Bouton

40 Nowy-Świat 40 tel. 94-00. **Geyer & C-o** 40 Nowy-Świat 40 tel. 94-00.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że otwarty został urządzony podług najnowszych wymagań techniki, największy w kraju Garage, posiadający kilkadziesiąt obszernych i wygodnych boksów i że do takowych przyjmujemy samochody na przechowanie. Przy garage'u urządziliśmy wzorowy zakład reparacyjny.

Sprzedaż samochodów osobowych, handlowych, towarowych i wszelkich innych typów firmy de Dion Bouton.

Jeneralna reprezentacya aeroplanów Farmana na Cesarstwo i Królestwo Polskie.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**